

Bitwa pod
Maławami



Bitwa pod
Kliszowem

Bitwa pod
Kłuszynem

poszukiwania



Nr 05/2016 (22) lipiec 2016
www.poszukiwania.pl

GRUNWALD

najsłynniejsza bitwa

w historii **POLSKI**



Redaktor naczelny:
Rafał Kruk
kruku@poszukiwania.pl

Zespół redakcyjny:
Weteryna
Mariusz Bąk
Marek Kulig
Niuniek
Tom
Robert Winkler

Współpraca:
Yedyny
Andrzej Szutowicz

**Zdjęcie na okładce
i zdjęcia w artykułach,
o ile nie zaznaczono inaczej:**
archiwum Portalu
Poszukiwania.pl

Reklama i Marketing:
redakcja@poszukiwania.pl

Redakcja:
redakcja@poszukiwania.pl

**Reprodukcja i przedruk
wyłącznie za zgodą autora.
Gazeta działa na zasadach
dziennikarstwa obywatel-
skiego otwierając swoje łamy
dla każdego autora.**

**Redakcja zastrzega sobie
prawo do redagowania
i skracania dostarczonych
tekstów.**

**Redakcja nie ponosi
odpowiedzialności za
treść reklam i artykułów
sponsorowanych.**

Poszukiwacze, archeolodzy i historycy to dziwna grupa, która żeby zgłębiać swoją wiedzę musi podróżować. Natomiast podróżnicy poprzez swoje hobby poznają nowe miejsca i historie nierzadko zarażając się naszymi pasjami.

Każda z ww. grup ma natomiast jedną cechę wspólną – totalne zakręcenie na punkcie swojej pasji. Dlatego od obecnego numeru magazyn Poszukiwania zaczyna publikować materiały podróżnicze z delikatnym odniesieniem do głównej tematyki.

*Czekam na Wasze opinie i sugestie.
Piszcie do mnie kruku@poszukiwania.pl*

Rafał Kruk

SPIS TREŚCI

4	Bitwa pod Grunwaldem
11	Bitwa pod Grunwaldem – wywiad
14	Handel niewolnikami w czasach Piastów
17	Skarby z Łutowca
21	Ordery, odznaki i odznaczenia wojskowe cz. 5
23	Aleja lipowa
28	Układ Sikorski – Majski
31	Monety Bolesława Krzywoustego 1107 – 1138
35	Bitwa pod Konstantynowem
38	Zbiorowy grób w Sandomierzu
40	Łuski niemieckie 1923-1939. 7,92x57 Mauser, cz. 3
43	Średniowieczne festiwale w Portugalii
47	Ekstremalna Portugalia
51	Dziwaczne miejsca noclegowe
54	TOP 5 najlepszych plaż topless na świecie
58	Przyroda w obiektywie
60	Bitwa pod Kliszowem
62	Bitwa pod Mątunami
63	Oblawa Augustowska
69	Bitwa pod Kłuszynem
75	Toyota Marty’ego McFly
77	Wystawa Car Design
80	Chciwość
82	Polsko-Węgierskie braterstwo

Bitwa Pod Grunwaldem

Bitwa pod Grunwaldem - jedna z największych wiktorii oręża polskiego - nie przyniosła równie znamienitych owoców politycznych. Choć było o niej głośno w całej Europie, niewykorzystanie zwycięstwa z 1410 r. okazało się w perspektywie następnych wieków tragiczne.



Geneza

Chrzest Litwy i unia polsko-litewska znacznie pogorszyły międzynarodowe położenie Zakonu Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie, potocznie zwanych Krzyżakami, którzy od 1226 roku budowali swoje państwo w Prusach.

Krzyżacy swoje istnienie w tej części Europy uzasadniali akcją chrystianizacyjną

ostatnich w Europie pogan - Litwinów. Teraz musieli walczyć z chrześcijanami, członkami Kościoła Rzymskokatolickiego, co narażało ich na uzasadnioną krytykę na arenie międzynarodowej ze strony Jagielly, króla Polski i Wielkiego Księcia Litwy. Chrzest poddawał w wątpliwość ich dalszy sens istnienia, kompromitował też ich wysiłki na polu chrystianizacji.

To co im się nie udawało przez ponad sto lat, Polacy osiągnęli na drodze

pokojowego, dobrowolnego współistnienia. Unia Polski z Litwą uczyniła z tych państw jeden z najpotężniejszych podmiotów politycznych Europy Środkowo-Wschodniej, który zagrażał silnej pozycji Zakonu nad Bałtykiem. Tymczasem Państwo Zakonne znajdowało się co prawda u szczytu swojej potęgi, jednak osiągnęło też kres swojego rozwoju. Ekspansja terytorialna została poważnie utrudniona a wcześniej podbite ziemie właściwie do maksimum zostały zagospodarowane. Państwo trawił też cichy konflikt.

Całkowitą władzę w państwie sprawował zakon, który liczył około 300 zakonników. Przedstawiciele stanów społecznych nie byli dopuszczani do rządów. W tym czasie standardem w Europie była monarchia stanowa, w której władcy posiadali silną pozycję, ale dopuszczali społeczeństwo do współdziałania we władzy. Szczególnie duże niezadowolenie budziło to w rycerstwie i przedstawicielach bogatych miast pruskich. Czas grał więc na niekorzyść Krzyżaków i prawdopodobnie zdawali oni sobie z tego sprawę. Nic więc dziwnego, że rozwinęli na dużą skalę akcję propagandową, mającą wykazać, że Litwini i Jagiełło to w dalszym ciągu poganie, ukrywający się pod płaszczkiem chrztu, a Polacy to fałszywi chrześcijanie.

Krzyżacy, którzy cieszyli się dużą popularnością w Europie, odnieśli na tym polu spory sukces. Dążyli również do rozbicia unii wspierając separatystyczne ambicje Witolda, brata stryjecznego Jagiełły, który współrządził Litwą. Witold przy pomocy wojsk zakonnych próbował nawet opanować Wilno, które obronione zostało dzięki przysłanym przez Jagiełłę wojskom polskim.

Kolejną szansą były plany Witolda podporządkowania sobie Tatarów, którzy obok Księstwa Moskiewskiego stanowili poważne zagrożenie dla Litwy na

wschodzie. W zamian za pomoc Krzyżaków w wojnie oddał im, bez zgody Jagiełły, w 1399 roku Żmudź, ziemie oddzielającą Państwo Zakonne w Prusach od terytorium Zakonu Kawalerów Mieczowych w Inflantach, których Krzyżacy przyłączyli w 1237 roku. Otrzymanie Żmudzi było dużym sukcesem zakonników, ich państwo stanowiło odtąd jednolitą terytorialnie całość.

Nie spodobało się to Żmudzinom, którzy już w 1401 zbuntowali się przeciwko nowym władcom. Powstanie zostało bardzo szybko stłumione. Kampania Witolda na południowy-wschód zakończyła się klęską pod Worskłą i zapragnął on odzyskać oddane Krzyżakom ziemie.

W 1409 roku wybuchło na Żmudzi kolejne powstanie, tym razem wspierane jawnie przez Witolda i po cichu przez Jagiełłę. Kiedy więc Krzyżacy wypowiedzieli Litwie wojnę, Rada Królewska stanęła przed poważnym dylematem: czy zaczynać konflikt z potężnym sąsiadem, czy wypełnić jednak zobowiązania wobec Litwy. Zakonnicy zdawali sobie sprawę, że konflikt z Litwą może doprowadzić do wojny z Polską, jednak przeważyła opcja, że zwycięstwo doprowadzi do rozpadu unii polsko-litewskiej.

Długotrwały konflikt Polski z Krzyżakami trwał od 1309 roku, kiedy to wojska zakonne na prośbę gdańszczyzan pomogły wyprzeć z miasta Brandenburczyków, jednak same go już nie opuściły i podporządkowały sobie całe Pomorze Gdańskie. Co prawda od pokoju kaliskiego w 1343 roku nie było żadnego poważnego konfliktu między Polakami a Zakonem, to jednak władcy polscy wciąż używali prowokacyjnego tytułu "pana i dziedzica Pomorza".

Szczególnie uciążliwe było kontrolowanie przez Krzyżaków polskiego handlu zagranicznego, który na początku XV

wieku opierał się na wciąż rosnącym eksporcie drewna spławianego przez Wisłę i wywożonego z Gdańska na zachód. Europa Zachodnia stała przecież u progu epoki odkryć geograficznych. Na przełomie XIV i XV wieku doszły nowe spory terytorialne, które poważnie zaostrzyły sytuację. Najpierw Krzyżacy odkupili w 1392 od Władysława Opolskiego Ziemię Dobrzyńską. Problem w tym, że zakonnicy nie mieli prawa jej kupić a Władysław sprzedać, było to bowiem lenno, które otrzymał od ojca Jadwigi, Ludwika Andegaweńskiego, a Ziemia Dobrzyńska była częścią Korony Polskiej. Spór zakończył się dopiero w 1404 roku, kiedy Zakon oddał ziemię Polsce, ale rozpałiło to przygasty nieco spór polsko-krzyżacki.

Drugim punktem zapalnym, był spór graniczny w Nowej Marchii. Była to ziemia leżąca między Polską, Pomorzem Zachodnim i Brandenburgią. Krzyżacy w 1402 roku odkupili ją od Brandenburgii. Jednak granica z Polską nie była jednoznacznie wyznaczona, co powodowało częste konflikty. Dodatkowo zakup Nowej Marchii król i Polacy odebrali jako chęć okrążenia Polski. To wszystko spowodowało, że 17 lipca 1409 roku zjazd generalny w Łęczycy opowiedział się za pomocą dla Litwy i wysłał poselstwo do Malborka.

Wielka Wojna z Zakonem Krzyżackim

Królowi i Polakom zależało na tym, żeby to Wielki Mistrz Zakonu, Ulryk von Jungingen wypowiedział wojnę, bo ze względów propagandowych chciano uniknąć tego, że agresorem jest Jagiełło. Poselstwo polskie w Malborku przedstawiło stanowisko króla tak, że Wielki Mistrz sam wypowiedział Polsce wojnę. Oficjalnie zrobił to 6 sierpnia 1409 roku. Akt dotarł do Krakowa 14 sierpnia, dwa dni później Ziemię Dobrzyńską zaatakowała armia zakonna. Pierwszy etap wojny, trwający do jesieni 1409 roku

przebiegał dla Polski niepomyślnie. Polacy stracili Dobrzyń. Obrońców zamków i miast okrutnie wycinano w pień.

Równocześnie przypuścili atak na Bydgoszcz, którą zdobyli przekupując burgrabię Bernarda, który 28 sierpnia otworzył przed nimi bramy. Lokalne sukcesy odnieśli Krzyżacy również w Nowej Marchii, skąd urządzili niewielką wyprawę na Wielkopolskę. Pod Wieluniem pobili odwetową wyprawę wielkopolskiego pospolitego ruszenia. Zaatakowali również terytorium Księstwa Czersko-Warszawskiego. Ustąpili natomiast ze Żmudzi, której nie bronili, ponieważ Wielki Mistrz rozkazał skoncentrować wszystkie siły na froncie polskim.



Pod koniec września zebrało się polskie pospolite ruszenie pod Łęczycą. 29 września dotarło pod Bydgoszcz, którą po ośmiu dniach odbito. 8 października podpisano rozejm, którego inicjatorem był król czeski. Obie strony zgodziły się, nadchodziła zima i chciały czas ten poświęcić na uzupełnienie sił i zdobycie sojuszników.

Formalnie bardziej dogodnych sojuszników miał Ulrich von Jungingen, ale w praktyce nic z tego nie wynikło. Król węgierski obiecał pomoc ale czekał na rozstrzygnięcie starcia między Polakami i Krzyżakami. Nie zwiedli jednak rycerze Europy Zachodniej, którzy pozytywnie odpowiedzieli na akcję propagandową Zakonu i tłumnie przybyli na wojnę zapowiadającą liczne łupy i zabawienie.

Jagiello i Witold liczyli na Nowogrodzian i obiecaną pomoc Tatarów. Plan letniej kampanii w wielkiej tajemnicy ułożyli w grudniu 1409 roku Jagiello z Witoldem. Zaplanowano uderzenie na Malbork połączonych sił polsko-litewskich. Ustalono dokładny terminarz zwołania pospolitego ruszenia i trasę marszu.

Latem 1410 roku przeprowadzono koncentrację wojsk, Krzyżacy do końca nie byli pewni, gdzie stacjonuje królewska armia. Polacy przekroczyli Wisłę pod Czerwińskiem, przez zbudowany na użytek kampanii most pontonowy, co było ogromnym wyczynem inżynierskim i spotkali się na prawym brzegu Wisły z Witoldem, który prowadził siły litewskie. Zaskoczyło to zupełnie Wielkiego Mistrza, który szybko musiał przerzucić swoje oddziały na prawy brzeg. Na przeciwnika czekał pod Grunwaldem.

Do bitwy doszło 15 lipca 1410 roku. Krzyżacy przyprowadzili 15-20 tysięcy wojska, Jagiello i Witold dysponowali około 30 tys. rycerzy i wojowników. Przewaga była zdecydowanie po stronie polsko-litewskiej. Armia zakonna stała, w upale na otwartym polu, co wykorzystał Jagiello opóźniając starcie. Jego siły odpoczywały w lesie.

Wielki Mistrz, a dokładnie heroldowie księcia szczecińskiego Kazimierza oraz króla Węgierskiego Zygmunta Luksemburczyka, który dwa dni wcześniej wypowiedział oficjalnie wojnę Polsce, podarowali Jagielle i Witoldowi dwa nagie

miecze. Gest ten Polacy odebrali jako arogancki, nie znali bowiem tego rycerskiego zwyczaju, który był od dawna praktykowany na zachodzie.

Jagiello nie wziął udziału w walce, kierował bitwą z niewielkiego wzgórza. W południe ruszyły z prawego skrzydła chorągwie litewskie, wkrótce za nimi podażyło z centrum i lewego skrzydła rycerstwo polskie. "Na prawym skrzydle wystąpił do boju książę Witold ze swym ludem, z chorągwią świętego Jerzego i z chorągwią przedniej straży. Na krótką zasię chwilę przed samym rozpoczęciem bitwy spadł lekki i ciepły deszcz, [który] zmył kurz z końskich kopyt. A na samym początku tego deszczu, działa wrogów, bo wróg miał liczne działa, dwukrotnie dały salwę kamiennymi pociskami, ale nie mogły naszym sprawić tym ostrzałem żadnej szkody" - zanotował autor "Kroniki Konflikty Władysława Króla Polskiego z Krzyżakami w Roku Pańskim 1410".

Po godzinie walki skrzydło litewskie rzuciło się do ucieczki i mimo potężnego krzyku Witolda nie udało się go zatrzymać. Część wojsk krzyżackich rzuciła się w pogoń, ale pozostali zagrozili walczącym oddziałom polskim. Sytuację uratowały trzy pułki smoleńskie, które pozostały na placu boju i za cenę ogromnych strat dały czas polskim chorągwiom na przegrupowanie. Wraz z Litwinami do ucieczki rzuciły się zaciężne wojska z Czech i Moraw, ale pod polskim obozem udało się opanować panikę i powróciły do walki.

Wielki Mistrz trzykrotnie ponawiał bezskuteczne szarże swoich oddziałów. Podczas jednej z nich Krzyżacy powalili Marcina z Wrocimowic, który dzierżył sztandar chorągwi krakowskiej, uznawany za chorągiew wojska polskiego. Mimo tego, Polacy nie rzucili się do ucieczki, a najślawniejsi rycerze zmobilizowali się i gonfanon odbili. Śpiewane po zdobyciu sztandaru przez Krzyżaków "Chrystus

zmarłychwstał" okazało się przedwcześnie.

Po trzech godzinach walki, siły Zakonu uległy wyczerpaniu. Ulrich von Jungingen przegrupował swoje siły i stanął na czele 16 chorągwi, które przeprowadzić miały decydujące natarcie. Poprowadził je szerokim łukiem i zamierzał uderzyć na polskie prawe skrzydło. Natarcie przechodziło obok miejsca, w którym z niewielką ochroną stał Władysław Jagiełło, jednak Wielki Mistrz nie pozwolił na zmianę kierunku natarcia (być może nie wiedział, kogo pilnuje oddział) licząc na zaskoczenie. Z nacierającego hufca wyskoczył tylko jeden rycerz, Dypold von K"ckritz i natarł na monarchę. Jagiełło zręcznie się obronił i ranił napastnika, na którego rzucił się i pokonał w walce Zbigniew Oleśnicki.

Manewr oskrzydający nie zaskoczył Polaków, zdołali się przegrupować i zmienili front. Na powstrzymane wojska zakonne uderzyły odwodowe chorągwie polskie. Krzyżacy znaleźli się w okrążeniu. Ich położenie stało się krytyczne, kiedy na pole bitwy powróciły wojska litewskie. Polacy i Litwini bezlitośnie atakowali wyróżniających się rycerzy zakonnych. Zginął Wielki Mistrz a z nim ponad dwustu zakonników. Po śmierci elity, reszta rzuciła się do ucieczki. Zwycięzcy zdobyli nieprzyjacielski obóz.

"Znaleziono zaś w wojsku krzyżackim kilka wozów wyładowanych pętami i kajdanami, które Krzyżacy... przywieźli do wiązania jeńców polskich. Znaleziono też inne wozy pełne żagwi nasączonych łożem i smołą, a także strzały wysmarowane tłuszczem i smołą, którymi zamierzali razić pokonanych i uciekających... Za słusznym jednak zrządzeniem Bożym, który stał ich pychę, Polacy zakuwali ich [Krzyżaków] w te pęta i kajdany... Kilka tysięcy wozów wrogów w ciągu kwadransa złupiły wojska królewskie tak, iż nie pozostało po nich

najmniejszego śladu. Były nadto w obozie i na wozach pruskich liczne beczki wina, do których po pokonaniu wrogów zbiegło się znużone trudami walki i letnim skwarem wojsko królewskie, aby ugasić pragnienie. Jedni rycerze gasili je czerpiąc wino hełmami, inni rękawicami, jeszcze inni - butami. Ale król polski Władysław w obawie, by jego wojsko upojone winem nie stało się niesprawne i łatwe do pokonania... kazał zniszczyć i porozbijać beczki z winem. Gdy je na rozkaz królewski bardzo szybko rozbito, wino spływało na trupy poległych, których na miejscu obozu było wiele i widziano, jak zmieszane z krwią zabitych ludzi i koni płynęło czerwonym strumieniem aż na łąki wsi Stębarka" - napisał Jan Długosz.

Król i dostojnicy państwowi nie od razu zdali sobie sprawę z ogromu zwycięstwa. A było ono spektakularne. Zdobyto wszystkie nieprzyjacielskie chorągwie, zginęła niemal cała elita Zakonu i około 8 tysięcy rycerzy i innych walczących po stronie przeciwnika.

Straty polskie były nieznaczne, jedynie oddziały litewskie ucierpiały relatywnie dużo. Przez cały następny dzień zbierano rannych i grzebano poległych. Ciało Wielkiego Mistrza odesłano do Malborka. W państwie krzyżackim zapanowała panika, poszczególne miasta podnosiły bunt. Sytuację opanował komtur świecki Henryk von Plauen, który nie brał udziału w bitwie pod Grunwaldem. Z znacznym oddziałem pilnował Kujaw. Ruszył co prawda w celu połączenia się głównymi siłami, ale na wieść o klęsce pomaszerował w kierunku Malborka.

Kiedy 22 lipca pierwsze oddziały polsko-litewskie dotarły pod stolicę państwa krzyżackiego, była już gotowa do obrony. Pod Malborkiem ofensywa polska wytraciła impet. Rycerstwu trudno było zdobyć potężną twierdzę, brakowało pomysłu jak dalej prowadzić kampanię. We wrześniu popsuła się pogoda, zaczęła

się epidemia dyzenterii, a polskie rycerstwo chciało wracać do domu. 19 września Jagiełło zakończył oblężenie a nowy mistrz Henryk von Plauen rozpoczął kontrofensywę i przywracał władzę Zakonu nad państwem. W październiku, król węgierski dokonał najazdu na Ziemię Sądecką, co groziło wojną na dwa fronty. Po zwycięstwie Polaków pod Koronowem obie strony, wyczerpane walką przystąpiły do rozmów pokojowych.

Bilans i znaczenie wojny

1 lutego 1411 podpisano I Pokój Toruński. Litwa odzyskała Żmudź i choć oddać ją miała po śmierci Witolda i Jagiełły, nigdy tego nie zrobiła. Polska odzyskała Ziemię Dobrzyńską. Zakon musiał zapłacić Olbrzymi (100 tys. kop groszy) okup za wziętych do niewoli rycerzy zachodnich. Warunki pokoju wydawały się jednak niekorzystne zważywszy na ogrom wiktoria grunwaldzkiej.

Pamiętać jednak należy, że Zakon miał wielu sojuszników w Europie, popierał go Papież i Cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Zakon w wielu państwach i miastach kontynentu posiadał swoje filie, które skutecznie budowały wpływ polityczny Krzyżaków.

Znaczenie bitwy pod Grunwaldem i Wielkiej Wojny z Zakonem Krzyżackim

miało inny sens. Raz na zawsze złamano potęgę militarną Krzyżaków. Nigdy już nie zagrozili Polsce i Litwie. Zakon stopniowo spadał do rangi przedmiotu polityki europejskiej. Olbrzymi okup, który przekraczał dwuletni dochód króla polskiego, złamał finanse i gospodarkę państwa Krzyżaków. Zakon do końca swojego istnienia tonął w długach.

Bitwa ujawniła wewnętrzny konflikt tłący się w państwie. Bunt mieszczan i rycerstwa pruskiego pokazał, że Krzyżacy nie mają dostatecznej legitymizacji władzy wśród poddanych. Odtąd te dwa stany społeczne będą zarzewiem ciągłych problemów i ostatecznie doprowadzą do zwycięstwa Polski w wojnie trzynastoletniej oraz odzyskania Pomorza Zachodniego przez polskie królestwo. Klęska Zakonu rozluźniła kaganiec jaki narzucił on w kontaktach miast pruskich z Polską, na czym skorzystało polskie rycerstwo spławiające Wisłą do Gdańska drewno i zboże, jak i same miasta.

Bitwa potwierdziła sens unii. Polityczny związek Polski i Litwy wyrósł na regionalne mocarstwo, które brane było pod uwagę we wszystkich poważniejszych planach i grach politycznych kontynentu. Zwycięstwo pod Grunwaldem po raz pierwszy od Zjazdu Gnieźnieńskiego rozślawiło imię Polski na całą Europę. Odnotowane zostało przez wszystkich europejskich kronikarzy. MJS

PAP - Nauka w Polsce

kap/

Źródło: www.naukawpolsce.pap.pl

29 VII - 07 VIII 2016

Etk | Impreza dla miłośników eksploracji
i aktywnego wypoczynku

W wakacje z historią

W programie m.in.:

- zwiedzanie atrakcji turystycznych regionu
- zawody w poszukiwaniu "skarbów" wykrywaczem metali

Wśród uczestników zostaną wylosowane nagrody ufundowane przez sponsorów.

Szczegóły i zapisy pod nr tel.: 602-688-672

Ilość miejsc ograniczona, decyduje kolejność zgłoszeń.

archtech
www.archtech.pl



basiewicz
pomocnik i przewodnik

IRUTUS
DETEKTYWY METALI



Poszukiwania.pl

Bitwa Pod Grunwaldem (wywiad)

Z prof. **Sławomirem Józwiakiem** rozmawia Wojciech Kozłowski.

Dlaczego bitwa pod Grunwaldem stała się najsłynniejszą bitwą w historii Polski?

Myślę, że ze względu na to, iż była ona wielkim sukcesem polskiego oręża, rzeczywiście znaczącym, jeśli uwzględnimy to, co wiemy ze źródeł.

Czy wiadomo, jakie były cele wojenne Krzyżaków? Czy znamy ich zamierzenia po ewentualnym zwycięstwie nad armią królewską?

Tego nie wiemy. Trudno powiedzieć, czy mieli oni plany podboju jakichś obszarów po zwycięstwie. Wojna przebiegała dość klasycznie - wybuchła 16 sierpnia 1409 roku i był to atak w czterech miejscach na pogranicze Polski i Litwy: łupienie, niszczenie, palenie, a następnie wycofanie się i czekanie, co zrobi druga strona. W ten sposób prowadzono wtedy wojny. Nie było jakiegoś ataku koncentrycznego, podboju obszarów - Krzyżacy działali raczej ostrożnie. Dlatego trudno powiedzieć, jakie były ich zamierzenia całościowe.

Co można powiedzieć na temat stanu wiedzy Krzyżaków o armii królewskiej i jej poczynaniach w trakcie marszu, kiedy została już zmobilizowana?

W Berlinie, w byłym Archiwum Mistrzowskim, do dziś zachowały się raporty przygotowywane przez szpiegów krzyżackich. Na podstawie analizy tych raportów wiemy, jakie były zamierzenia Krzyżaków na czas wojny. Szpiegowie nie zdawali sobie jednak w pełni sprawy z tego, jaki jest cel polsko-litewskich działań militarnych, ani też nie znali liczebności wojsk królewskich. Kiedy okazało się, że Krzyżacy pomylili się w tych dwóch podstawowych kwestiach, ich klęska była już widoczna. Mimo wiedzy, którą posiadali, zlekceważyli zagrożenie, co później przesądziło o ich klęsce.

Wiedzieli oni, że strona polsko-litewska mobilizuje na Mazowszu wielką armię, która zostanie prawdopodobnie przerzucona przez Wisłę i uderzy na państwo krzyżackie w Prusach. Szpiegowie donosili też, że dwie armie koncentrują się razem, ale kierownictwo Zakonu nie domyśliło się, iż skoro zbierają się razem, to nie po to, by potem działać oddzielnie, bo byłoby to nielogiczne. Komentarze komturów mówią, że mimo koncentracji na Mazowszu Litwini zaatakują Prusy Górne, a Polacy Pomorze Gdańskie. Dlatego też armia krzyżacka została podzielona. Jedna część czekała na Pomorzu Gdańskim, a druga w okolicach Ostródy. Okazało się jednak, że armia polska i litewsko-ruska działają razem i uderzają w kierunku Malborka, trzeba więc było szybko przerzucić wojska z Pomorza Gdańskiego. Krzyżacy nie zdążyli tego zrobić i dlatego ponieśli klęskę. Tutaj wielką zasługę miał Władysław Jagiełło czy ktoś, kto opracował plan akcji armii polskiej. W średniowieczu atak na stolicę przeciwnika nie był stosowanym manewrem militarnym. Wojna najczęściej odbywała się na pograniczu. Krzyżacy byli więc zaskoczeni

atakami na Malbork. Może też dlatego bitwa pod Grunwaldem jest tak istotna - strona polska postawiła wszystko na jedną kartę i to się opłaciło.

Rozmiar sukcesu grunwaldzkiego był zaskoczeniem dla obu stron. Czy kilka następnych dni w działaniach Jagiełły i Witolda można uznać za improwizację? Może jednak nie, skoro marsz na Malbork miał być zaplanowany wcześniej?

Na to wygląda. Marsz na Malbork, jednak bez przygotowania do oblężenia twierdzy, nie przyniósł większych sukcesów. Warunki pokoju toruńskiego nie były korzystne dla strony polsko-litewskiej. Wysiłek militarny był tak duży, że trzeba było zebrać jeszcze raz siły, odpocząć. Jagiełło i Witold są często oskarżani o to, że zaprzepaścili szansę. Niekoniecznie tak było. Krzyżacy mieli wielkie możliwości finansowe - we wrześniu 1410 roku zmobilizowali zupełnie nową armię. Pokój toruński nie był więc polsko-litewską klęską. Krzyżacy natomiast z całą pewnością klęskę ponieśli.

Czy zaważyła ona na dalszych losach państwa krzyżackiego? Mówi się, że od tego momentu znalazło się ono na równi pochyłej.

To prawda. Wynika to z najnowszych badań jednego z niemieckich uczonych, który w początkach lat dziewięćdziesiątych napisał ogromną pracę na temat gospodarki i finansowania państwa krzyżackiego w Prusach. Badacz ten przeprowadził dokładną analizę zachowanych źródeł i obliczył, ile kosztowała Krzyżaków wojna z Polską. Była ona bardzo droga, bo Krzyżacy opierali się głównie na armii zaciężnej wynajmowanej za pieniądze, gdyż możliwości mobilizacyjne państwa krzyżackiego w stosunku do możliwości państwa polskiego były zdecydowanie mniejsze. Krzyżacy nie mogli liczyć na pospolite ruszenie. Postawili zatem na wojska zaciężne, licząc, że ten wydatek zwróci się po zwycięstwie - pokonani będą musieli zapłacić kontrybucje wojenne. Tymczasem to Krzyżacy przegrali i musieli nie tylko płacić kontrybucje, ale także spłacać własne wojska. Stanęli wtedy przed widmem bankructwa. Wojna kosztowała ich około 220 tysięcy grzywien srebra. Przekładając na wartości bardziej zrozumiałe: jest to ich dochód państwowy z około siedmiu lat bądź 40 ton srebra. Z tego powodu w 1411 roku wprowadzono podatki, których wcześniej w państwie zakonnym nie było, i oczywiście nie spodobało się to mieszkańcom. Jednak pomimo opodatkowania Zakon popadał w coraz większe problemy gospodarcze i finansowe.

Czy postawa miast pruskich nie była zaskakująca? Nikt - łącznie z Jagiełłą - nie spodziewał się, że tak łatwo zdoła opanować poszczególne punkty oporu i miasta pruskie, które chętnie oddawały się pod opiekę króla.

Nie jest to aż tak dziwne. Klęska była tak wielka, że wieść o niej przeraziła wszystkich. Miało to duże znaczenie propagandowe. Jeśli tak potężny zakon, który od wieków prowadzi podboje, ma bardzo dobre finansowanie, przegrywa w jednym starciu, powstaje wrażenie, że skoro padła władza zakonna, to tym bardziej nie obronią się mieszczaństwo. Gdyby Jagiełło był okrutnikiem w stylu wodzów tatarskich, miasta być może nie poddawałyby się tak łatwo. On jednak ogłaszał manifesty, że jeżeli miasto skapituluje, otrzyma przywileje. Kiedy jednak Krzyżacy odzyskali siły, ludność szybko wróciła pod ich panowanie.

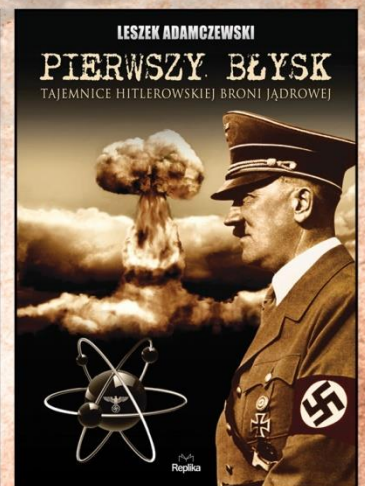
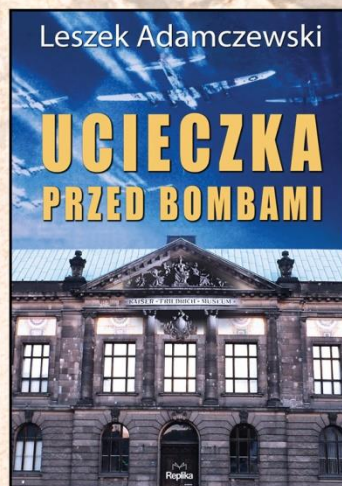
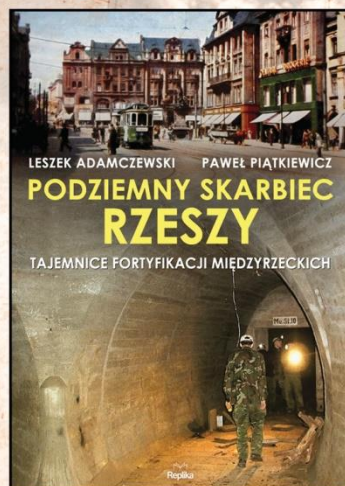
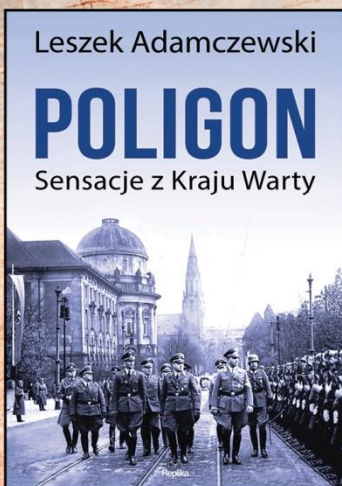
Prof. **Sławomir Józwiak** - historyk, pracownik Instytutu Historii i Archiwistyki UMK, znawca dziejów państwa krzyżackiego na Pomorzu i w Prusach.

O ile nie jest to stwierdzone inaczej, wszystkie materiały na stronie są dostępne na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski.

SKARBY, ZAGADKI, MROCZNE TAJEMNICE HISTORII

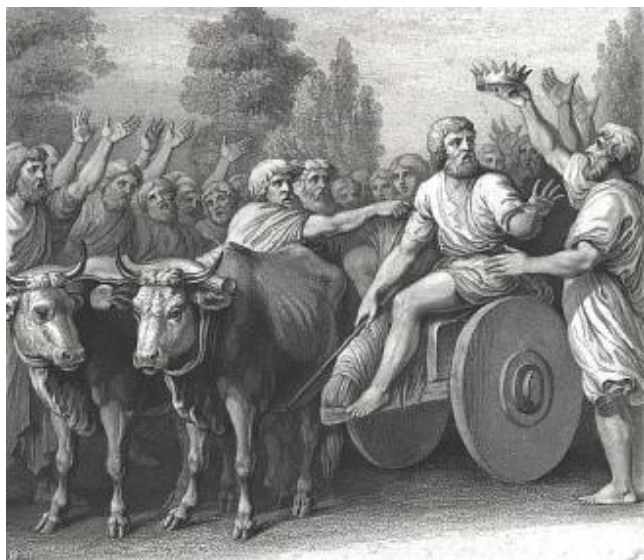


WKRÓTCE



Handel niewolnikami - wstydliva tajemnica państwa Piastów

Handel ludźmi mógł być ważnym źródłem finansowania państwa Mieszka I i jego następców w XI wieku - mówią o tym mocne historyczne przesłanki. Słowiańscy jeńcy byli sprzedawani do Bizancjum i krajów arabskich, gdzie niektórzy robili potem kariery polityczne – podkreślali mediewiści w Warszawie podczas dyskusji nad książką archeologa prof. Przemysława Urbańczyka "Zanim Polska została Polską".



Źródło <http://www.polona.pl>

Historycy średniowiecza i archeolodzy od dawna głowią się nad tym, skąd pierwsi władcy dynastii Piastów czerpali środki na pokrycie kosztów funkcjonowania nowo powstałej organizacji terytorialnej. Według jednej z hipotez Mieszko I i kolejni władcy jego dynastii trudnili się na znaczną skalę handlem ludźmi, branyymi w niewolę podczas podbojów okolicznych ziem słowiańskich.

Jak podkreśla historyk prof. Henryk Samsonowicz, w okresie kształtowania się państw środkowo-wschodniej Europy - w tym ekspansji dynastii Piastów – "towarem" o najwyższej wartości wywożonym do Bizancjum czy arabskich kalifatów byli ludzie. Gospodarka tych krajów opierała się na

niewolnikach, którzy napływali tam w ogromnej liczbie. Trudno oszacować, jak wielu ich było: z pewnością mowa o dziesiątkach, a może setkach tysięcy ludzi.

"Wszyscy w Europie zajmowali się wtedy handlem ludźmi, bo ogromne rynki arabskie wchłaniały niewolników w każdej liczbie, zwłaszcza tych jasnoskórych i jasnowłosych, którzy byli dla nich wielką atrakcją" – zauważa prof. Urbańczyk.

"BRUDNY BIZNES" PAŃSTWA PIASTÓW

Temat ten należy wciąż do słabo zbadanych przez polskich mediewistów. "To, że Mieszko i jego następcy mogli zajmować się tak paskudnym biznesem, jak handel ludźmi, sprzedawaniem kobiet do haremów czy mężczyzn do wojska i do pracy na dworach, pozostaje sprawą jakby wstydliwą" – twierdzi archeolog w rozmowie z PAP.

W ówczesnych mniejszych państwach słowiańskich dochody z handlu niewolnymi były ważnym źródłem dochodów, czego przykładem są Wielka Morawa, a później Czechy. Na tej podstawie można więc przypuszczać, że nie inaczej było w przypadku pierwszych Piastów.

Prof. Urbańczyk, który rozwija tę hipotezę w książce "Zanim Polska została Polską" -

zastrzega, że jest to raczej "uczony domysł", niż pewnik. Dodaje jednak, że za jego hipotezą przemawiają liczne przesłanki. Według archeologa pozwala ona zrozumieć okoliczności pojawienia się dynamicznego państwa Mieszka I.

"Stworzenie i utrzymanie centrum władzy – takiego jak państwo Mieszka I – jest bardzo kosztowną inwestycją. To właśnie handel ludźmi mógł być ważnym źródłem zysków, które pozwoliły sfinansować zbudowanie wielkopolskiej kolebki piastowskiej państwowości, a potem zasilać skarbiec książęcy" – uważa Urbańczyk. I pyta: "Bo co innego można było eksportować z ziem odrzańsko-wiślanych, żeby dostawać w zamian srebro i broń? Czy aż tyle warte były miód, sól, futra, wosk, sprzedawane przez państwo Piastów? Brzmi to jak żart".

Ze źródeł arabskich wiemy, że Słowianie byli obecni we wszystkich kluczowych ośrodkach muzułmanów – zwłaszcza w IX, X i XI wieku. "Część z tych ludzi musiała pochodzić z dzisiejszych ziem polskich, gdyż inaczej nie sposób wytłumaczyć napływu do nas dużej liczby monet arabskich" – pisze w książce Urbańczyk.

A odkrycia archeologiczne ostatnich lat dostarczają nam innych przesłanek potwierdzających tę hipotezę. Jak zwracał uwagę podczas warszawskiej dyskusji archeolog dr Maciej Trzeciński "w połowie X wieku i później w Wielkopolsce do ziemi trafiły tony srebra (a był to ułamek tego, co zapewne krążyło na rynku)". Trudno przypuszczać, że takie bogactwo uzyskano drogą sprzedaży skór zwierzęcych. Co innego, jeśli przyjmiemy założenie, że Piastowie handlowali niewolnikami.

CHRZEŚCIJAŃSTWO A HANDEL LUDŹMI

A jaki był stosunek ludzi Kościoła katolickiego do tego intratnego procederu? Przez długi czas wielu hierarchów duchownych korzystało z niego, podobnie jak świeccy władcy. Gdy rodziło się państwo Piastów, arcybiskup

Magdeburga był jednym z największych handlarzy niewolników. Pojawiali się co prawda dygnitarze kościelni, którzy protestowali przeciw tej praktyce, ale tylko w odniesieniu do współwyznawców. "Biskup praski Wojciech, późniejszy święty, sprzeciwił się sprzedawaniu chrześcijan Żydom. Natomiast najwyraźniej – według św. Wojciecha – handel niewolnymi poganami był uzasadniony. Takie to były czasy – podział na ludzi wolnych i niewolnych uważano wtedy za coś normalnego" – mówi w rozmowie z PAP Urbańczyk.

Jego zdaniem na większą skalę handel niewolnikami na ziemiach piastowskich załamał się w pierwszej połowie XI w., kiedy Kościół zaczął się mocniej sprzeciwiać temu procederowi.

GDY NA ARABSKICH DWORACH UCZONO SIĘ SŁOWIAŃSKIEGO...

Osobną – i także prawie nieznaną kwestią – jest los słowiańskich niewolników sprzedawanych na południe Europy i do Afryki.

"Prawie nie mówi się o tym, że Słowianie sprzedawani na tereny dzisiejszej Hiszpanii, przede wszystkim Andaluzji, oraz do Afryki Północno-Zachodniej, robili tam często kariery polityczne. Bywali szambelanami, generałami, doradcami kalifów, zdarzało się, że przeprowadzali zamachy stanu. Matką jednego z kalifów bagdadzkich była Słowianka, którą znamy już tylko z imienia arabskiego. Na dworze kalifów musiano się uczyć słowiańskiego, żeby rozumieć, co mówią ludzie w pałacu" – dodaje w rozmowie z PAP Urbańczyk.

Przywołuje on słowa poety arabskiego z IX wieku al-Husayniego, który napisał, że ulice Bagdadu wypełniała "szarańcza słowiańska", co może świadczyć, że przybyszów ze wschodniej Europy było tam bardzo dużo.

Z powodu ciągłego dopływu niewolników ze Wschodu Europy język słowiański i kultura trwały na Południu niejako "na emigracji". "Nazwy słowiańskie przetrwały do dziś w Syrii.

Na muzułmańskiej wówczas Sycylii - w Palermo - była dzielnica słowiańska. Ale o tych sprawach wciąż niewiele wiemy. Historia tej diaspory

słowiańskiej w świecie śródziemnomorskim pozostaje jeszcze do napisania" – konkluduje Urbańczyk.

PAP - Nauka w Polsce, Szymon Łucyk

Źródło: Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl

LUDZIE, KTÓRZY ZMIENILI OBRAZ ŚWIATA



Saladyn i krucjaty Piotr Solecki

KRZYSZTOF KOLUMB Jarosław Molenda
ODKRYWCA Z WYSPY CHIOS

Replika

Replika

Replika

Replika

Tel. 61 868 25 37, handlowy@replika.eu

Replika
HISTORIA

Replika
www.replika.eu

Skarby z Łutowca

Historyczny artykuł publikowany pierwotnie ponad 10 lat temu na Portalu Poszukiwania.pl

Strażnica obronna w Łutowcu została wybudowana prawdopodobnie w XIII wieku, jako część linii pogranicza. W swoim założeniu miała prawdopodobnie wspomagać podczas działań zbrojnych zamek królewski w Bobolicach, a potem również w Mirowie.

Strażnica pełniła również funkcje mieszkalne. Posiadanie takiego obiektu było wyróżnieniem dla jej właściciela. Obiekt w Łutowcu składał się z dwóch części – górnej ulokowanej na wysokiej 20 m skale, a także majdanu gospodarczego otoczonego wałem ziemnym oraz prawdopodobnie suchą fosą. Podobnie jak inne tego typu obiekty jurajskie wieża w Łutowcu było kamiennieo-drewniana. Ślady ścian kamiennych widnieją na skale do dnia dzisiejszego. Niestety teren majdanu został zniszczony poprzez wybudowanie na nim domu mieszkalnego przed II Wojną Światową.

Ze strażnicą wiążą się rozmaite legendy związane ze skarbami. Niektóre okazały się prawdą i do dzisiaj wśród miejscowych pamiętających tamte wydarzenia są wspominane. Miejscowi ludzie od zawsze opowiadali, że przy skałach z ruinami są ukryte ogromne skarby. Niektórzy ich szukali, niektórzy twierdzili, że już je znaleźli, jednak zawsze kończyło się na tym samym – na opowiadaniach. I tak przez ostatnie kilkadziesiąt lat krążyły te opowieści, co roku ubierane w nowe historyjki, które nadawały im nowego kolorytu. Pewnie byłoby tak do dzisiaj gdyby pewnego dnia nie wydarzyła się pewna historia.

Dzień zaczął się jak każdy inny. We wsi każdy wie co ma do roboty więc od rana wszyscy zajęci byli pracą na gospodarstwie. Mijały kolejne godziny, we wsi spokój, cisza. Wówczas turystów było jak na lekarstwo i każdy obcy

wzbudzał ciekawość wśród miejscowych. A tym bardziej zachodni samochód poruszający się po wąskiej, lichej jakości tutejszej drodze. Samochód ten podjechał pod masyw skalny, nie ten z wieżą, a następny. Z samochodu wysiadło kilku elegancko ubranych Panów, obeszlą teren, porozmawiali z sobą prawdopodobnie wymieniając poglądy co do obejrzanego miejsca. Następnie podeszli do bagażnika samochodu i wyjęli łopaty. Podeszli w pobliże skał i rozpoczęli kopanie. Po niedługiej chwili wyciągnęli z dołu gliniane naczynia, które wraz z łopatami zanieśli do samochodu i zapakowali do bagażnika. Wsiedli do auta i nigdy więcej nikt ich nie widział we wsi. Oczywiście zaraz zrodziły się legendy, że przyjezdni wyciągnęli ukryty skarb. A że kopali tylko w jednym miejscu więc pewnie jeszcze w innych miejscach



też będą takie naczynia. Przypadkowe poszukiwania oczywiście nie przyniosły żadnego rezultatu. Ale pozostaje pytanie co przyjezdni znaleźli, a także w jaki sposób bez sprzętu czy badań wiedzieli dokładnie gdzie kopać. Nawet dysponując odpowiednimi planami trafienie za pierwszym razem idealnie w miejsce jest kłopotliwe. Dlaczego też przyjechali w biały dzień i nie kryli się z wydobyciem skarbu. W tej historii jedna rzecz jest interesująca. Otóż w przeciwieństwie do innych opowiadań nie było bredni o skrzyniach wyciąganych z ziemi czy średniowiecznych sakiewkach pełnych złotych monet. Były gliniane naczynia. A dla przeciętnego mieszkańca polskiej wsi skarby są ukryte tylko w skrzyniach, które nawet po 800 latach przebywania w ziemi po wydobyciu prezentują się znakomicie, a posiadane przez nie zamki wymagają użycia przemysłowych narzędzi. Tak więc dostajemy informacje o glinianych naczyniach. Niestety nie bardzo wiadomo ile i jakie to były naczynia. Tym bardziej nie ma informacji co mogłyby ewentualnie zawierać. Być może jest to kolejna historyjka dopisana poprzez opowiadania do legendy o skarby. Może okazać się, że naprawdę nikt nie widział, że coś wyciągnęli z ziemi, tylko przyjął to za pewnik bo usłyszał od sąsiada, który też „prawie widział”. Obecnie nie ma możliwości dokładnego sprawdzenia tego terenu bez udziału służ konserwatorskich. Być może dokładne badania tego terenu potwierdziłyby występowanie na tym terenie, np. cmentarzyska lub osady wcześniejszej niż założenie obronne na skale.

Kolejna ciekawa historia z tym miejscem jest stosunkowo niedawna, a sięga okresu ostatniej wojny. Może nawet nie wojny co okresu ostatnich kilku lat. Otóż jeden z mieszkańców wsi wpadł na pomysł, że po 50 latach od ostatniego remontu ogrodzenia wypadałoby je poprawić. I tak od słowa do słowa uzgodnił z rodziną, że jak już mają zabierać się do roboty to trzeba to zrobić dobrze, ot na kolejne 50 lat. Wymyślili więc, że zrobią ładną podmurówkę, na której umieszczą paliki i na nich będzie rozciągnięta nowiutka siatka. Od pomysłu do roboty droga długa, minęło kilka tygodni, aż zrobiło się ciepło i nie szło już w domu migać się od roboty. Tak więc panowie wyszli z łopatą przed dom, spojrzeli w miejsce gdzie znajdowało się obecne ogrodzenie i uzgodnili, że zamiast

rozbiierać stare to za nim wykopią rów pod wylewkę, a jak to zrobią to dopiero zdemontują stare ogrodzenie.



Ochoczo z piwem w ręku przystąpili do pracy. Rowek stopniowo się powiększał, aż do momentu wystąpienia pod łopatą czegoś twardego. Teren jurajski charakteryzuje się dużą zawartością kamieni w glebie więc pewnie kopiący nie przejęli się tym z początku. Jednak w żaden sposób nie można było znaleźć luźnego miejsca w ziemi dla łopaty. Spojrzeli dokładniej w dół i ujrzeni jakieś stare szmaty. Okopali całość i wyciągnęli pakunek na wierzch. Pewnie pierwszą ich myślą było – znaleźliśmy skarb! Nerwowo zaczęli rozwijać zawartość. Prawdopodobnie zdziwienie na ich twarzy było przeogromne gdy w resztkach szmat odnaleźli ... resztki karabinów.



foto: Bettina Schwehn

Znów pojawia się pytanie kto i dlaczego ukrył je w takim miejscu. Przy ogrodzeniu, we wsi,

zamiast w polach czy lesie. Odpowiedzi możemy się jedynie domyślać. Broń była ukryta po zewnętrznej stronie podwórka co eliminuje wojennych mieszkańców domu. Dla nich łatwiej i bardziej bezpiecznie byłoby przygotować skrytkę na terenie podwórka, czy nawet w domu. Pozostają inni mieszkańcy wsi. Ale czy również oni nie wybraliby znanych tylko sobie miejsc. Tak więc broń ukrył ktoś obcy. Być może rozbity oddział partyzancki, a może po wojnie ktoś nie chciał oddać broni nie tej władzy, o którą walczył. Bynajmniej dom i okolica jest charakterystyczna. Miejsce zostało wybrane tak, aby ktoś obcy nie musiał błąkać się po wsi i szukać miejsca ukrycia. Ten ktoś już nie wrócił po swój depozyt, przeleżał w ziemi wiele lat. Został odnaleziony, a jednak czegoś brakuje. Brakuje amunicji do niego, a ta mogła zostać ukryta gdzieś dalej od ogrodzenia i czeka dalej w ziemi na swojego odkrywce.



Przebywając pod skałami Łutowca spotkałem kiedyś starszego jegomościa. Zauważył on, że wystaje mi z plecaka wykrywacz, podszedł i zagadał. Opowiedział kilka miejscowych historii o ukrytych skarbach i piwnicach w strażnicy, których nikt nie odnalazł, a które powinny łączyć się oczywiście z zamkiem w Mirowie. Zawsze chętnie wysłuchuje takich opowieści ponieważ nierzadko trafiają się w nich prawdziwe perełki, a wprawne ucho może wyłowić ciekawe historie dla miłośników tajemnic.

Tym razem nie miało być inaczej. W trakcie swoich opowieści spoglądał z coraz to większym zainteresowaniem na wystający wykrywacz. A tak niefortunnie był schowany, że wystawała

elektronika oraz cewka. Wreszcie nie wytrzymał i zadał pytanie na jaką głębokość to urządzenie może znaleźć złoto w ziemi. Wy tłumaczyłem co i jak, odpowiedź nie zadowoliła mojego rozmówcy, stwierdził że tutaj przyjeżdżają tacy co mają sprzęt, który łapie nawet do 4 metrów. W takich chwilach nie ma co tłumaczyć na jakiej zasadzie działają wykrywacze. Poza tym jakoś nikt nie zastanawia się w takich chwilach ile to jest cztery czy nawet dwa metry wykopu. Wróciłem więc do tematu złota, które tym wykrywaczem chciałby znaleźć. Jednak on nie był już skory do rozmowy z powodu marnych osiągnięć mojego wykrywacza. Zapewniłem więc czym prędzej, że w domu to mam inną maszynę, która spokojnie odnajduje złoto nawet ponad 4 metry w ziemi. Jeszcze trochę zajęło mi opowiadanie o tym co takim wykrywaczem można dokładnie znaleźć i oczywiście w moich opowiadaniach zawsze znajdowane było złoto. Chyba właśnie to przekonało rozmówcę do dalszych zwierzeń.

W okolicach Łutowca jest pewne wzniesienie, porośnięte starym lasem. Na wzniesieniu tym znajdują się ostańce skalne. Opowieść mężczyzny dotyczyła właśnie tej góry, dobrze widocznej z miejsca, w którym rozmawialiśmy. Otóż twierdził on, że na tej górze bardzo dawno temu odbywały się pogańskie rytuały, a w okolicach skał miało swoją siedzibę pogańskie plemię. Zdziwiłem się takim przedstawieniem sprawy, przez bądź co bądź prostego człowieka. Zainteresowało mnie skąd on wie takie rzeczy. Informacje i legendy, które on zna były przekazywane w jego domu i zawsze się przy tym mówiło, że tam gdzie była pogańska góra i było czczone pogańskie bóstwo jest ukryte bardzo wiele złota. Złoto to miało być schowane w rozpadlinie skalnej i zasypane ziemią. Podobno wielu szukało bo miejsce jest znane tylko, że chyba za głęboko leży bo nie można się dokopać. I znów pojawiło się u mnie pytanie – skąd wiadomo gdzie jest schowane. Panie, przecież każdy wie – mówi mój rozmówca – że złoto się wypala. I tam gdzie ogień i płomień buchają tam jest ukryte złoto. A na tej górze zawsze się złoto wypalało więc musi tam być ukryte, bo gdyby ktoś je wykopał to by się już nie wypalało. Tak rzeczowym i naukowym argumentem zdruzgotał mnie na miejscu. Jednak w całej opowieści ciekawym był

element osady i miejsca kultu. Postanowiłem sprawdzić ten teren i poszukać czegoś co mogłoby w jakimkolwiek stopniu przybliżyć mnie to wyjaśnienia tego zagadnienia. Teren znałem stosunkowo dobrze, ponieważ wiele razy zapuszczałem się tam w celach turystycznych. Nigdy jednak nie zwracałem uwagi na nic innego jak piękne otoczenie. Na miejscu postanowiłem sprawdzić jak się ma usłyszana opowieść do tego miejsca. Po kilkudziesięciu

minutach poszukiwań byłem bogatszy o kilkadziesiąt kapsli po piwie. Doszedłem do wniosku, że chyba nie ma sensu poszukiwać w ten sposób i po wyeliminowaniu kapsli obszedłem teren jeszcze raz. Tym razem efekt był lepszy – nie znalazłem zupełnie nic. Zrezygnowałem z badań terenowych, w końcu po co komuś do szczęścia potrzebne jest pogańskie złoto.

Co zobaczymy na miejscu:

Obecnie niewiele pozostało po średniowiecznych założeniu mieszkalno-obronnym. Uważanie obserwując skały dostrzeżemy resztki murów, a koło skały da się zauważyć majdan gospodarczy. Całość jest zniszczona i nie stanowi żadnej większej atrakcji turystycznej, co jest najmniej dziwne zważywszy, że wieś nie dysponuje żadnymi innymi atrakcjami. Będąc w Łutowcu warto wybrać się na wycieczkę po okolicznych polach (lub raczej nieużytkach). Znajdziemy na nich występujące na tym terenie pierwszowojenne pamiątki w postaci łusek. Dodatkowo atrakcją dla eksploratorów będą niewątpliwie monety z okresu międzywojennego, dokumentnie zniszczone działaniem miejscowych warunkach glebowych.

kruku

XP METAL DETECTORS **1st XP EUROPEAN GOLD RALLY**

Over **150 XP prizes** including 10 XP Deus, 20 XP pin pointers ...
600 Hectares of prime land to detect (6 km²)

- XP tutorials of new products
- Trade Stands
- Camping available
- Charity raffle
- Evening entertainment - Licenced bar, bands and DJ
- Family spectators fee to attend and enjoy the week-end
- Day entertainment for you and the kids
- FLOs to attend
- Catering vans on site
- 2 Metal Detecting days : from 9:00 to 17:00
- Sponsored by XP Metal Detectors

“ Meet up with other XP users from around the world at this European Metal Detecting Social event.”

Near Burford Oxfordshire
17 th & 18 th Sept 2016
LIMITED TICKET EVENT
All details: www.xp-adventures.co.uk

Logos: HELP for HEROES, WE ARE MACMILLAN CANCER SUPPORT, Treasure hunting, GO DETECT, the Searcher, Monnaies & DETECTIONS, DM, DETECTION Passion, NCMO

Ordery, odznaki i odznaczenia wojskowe cz. 5



Krzyż Niepodległości, emalia, tombak
złocony



Brazowy Krzyż Zasługi z Mieczami,
nadanie londyńskie, brąz



Odznaka pamiątkowa Miecze Hallerowskie,
emaliowana, dwuczęściowa, tombak
srebrzony



Medal Wojska za Wojnę 1939-1945



Medal Polskiego Ruchu Oporu we Francji,
brąz, nadano 1780 sztuk



Krzyż Zasługi Związku Uczestników
Polskiego Ruchu Oporu we Francji



Odznaka pamiątkowa 2 Szkolnego Pułku
Samochodowego, trzyczęściowa, emaliowana,
tombak srebrzony,



Odznaka pamiątkowa 31 Pułku Piechoty
Strzelców Kaniowskich, Łódź, Sieradz,
oficerska, trzyczęściowa, srebro

Katalog został przygotowany w oparciu o materiał dostarczony przez Poznański Dom Aukcyjny oraz Podlaski Gabinet Numizmatyczny. Przedstawione zdjęcia pozostają własnością PDA&PGN.

<http://aukcja.pgnum.pl/index.php>

Aleja lipowa

Zawsze po nocy spędzonej w pracy zastanawiam się jak długo człowiek może wytrzymać bez snu. Otępiałe zmysły przekazują obraz, dźwięk z takim opóźnieniem, że po prostu można się przewrócić i dopiero leżąc to zauważyć. Jest listopad, wsiadając do auta czułem jak buty ślizgały mi się po parkingu, widać nawiedziły nas pierwsze przymrozki. Gdy wyjeżdżałem z miasta, czarny kot wałęsając się po poboczu swym charakterystycznym stylem kociego wałęsania przebiegł mi drogę, po czym zatrzymał się i patrzył tak jakby był dumny z siebie, że zdążył. Ciekawe czy jest na świecie ktoś na tyle inteligentny by zrozumieć sens postępowania kotów w takich sytuacjach.



Jadę coraz wolniej, zdaje się jakby cały świat zwalniał, a może już zwolnił, tyle że ja jeszcze tego nie zauważyłem. Na skraju lasu zdaje się widzieć błyskające białe tyłki sarenek niestety tak samo głupich jak i ten kot, no nic, trzeba na nie uważać bo nigdy nie wiadomo, kiedy zechcą przebiec na drugą stronę drogi. Tysiące myśli nawiedza moją zmęczoną głowę w tym bardzo niestosownym momencie, z całych sił skupiam się na drodze. Nie mijają mnie żaden samochód, jestem tylko ja i ten czarny pas asfaltu a po bokach zmarznięty las. Gdyby się tak przyjrzeć to zdaje się zauważać coraz to więcej bezlistnych

już prawie drzew liściastych, dęby i buki no a teraz pasmo krzewów. Jest jeszcze na tyle ciemno by mogło się wszystko pomieszać, wyobraźmy sobie tylko, że wracam z dwunastu godzin pracy dziennej a nie nocnej i że to właśnie robi się już noc a nie wstaje dzień. Co za różnica, i tak ten dzień prześpię. Sen to jest to, czego właśnie teraz najbardziej mi potrzeba. Powieki stają się coraz cięższe, kierownica zdaje się jakby gumowa, a może to tylko sen, może ja w ogóle teraz nie jadę autem. Pojawia się przede mną lipowa aleja, grube drzewa tworzą tunel, którym właśnie się przemieszczam. Mijając

każdą parę drzew czuję się coraz bardziej śpiący, w pewnej chwili, której także nie zauważyłem odleciałem świadomością od reszty całej rzeczywistości tak jakbym był totalnie poza nią. Tępe uderzenie przeistaczające się w nieznośny pisk w moich uszach przywraca mnie powoli do rzeczywistości, z czasem i pisk staje się wyparty pulsującym bólem mojej stopy. Chcę ją dotknąć dłonią, jednak nie sięgam, do brzucha przylega mi tak silnie deska rozdzielcza auta, że aż zaczyna mi się robić słabo.

Zimny podmuch wiatru owiał mi twarz, przetarłem ją z drobinek szkła, wszędzie walało się to szkło. Ostre krawędzie kwadracików cięły moją dłoń tak zmarzniętą, że nawet tego nie czułem. Ruszając prawą ręką odkryłem, że coś jest nie tak z moim barkiem, cały się tak jakoś dziwnie ruszał, nagle ręka zdrętwiała na tyle, że nie dało się nią już ruszyć. Chłód zaczął przenikać przez moje ciało sprawiając, że stawałem się coraz bardziej senny. Tak, wreszcie dotarło, rozbiłem się autem. Przenikliwy ból ramienia zbudził mnie nagle, ktoś nim szarpie, coś mówi, widzę młodego chłopaka w grubym szarym płaszczu zapiętym na takie dziwne haki z koroną.

- nie zasypiaj, masz nie spać, rozumiesz mnie ?

- tak rozumiem.

Zdawało się jakby to wszystko co słyszę było świstem wiatru, przebudził mnie jednak rżący koń tuż obok mojej głowy, chłopak zciągnął lejce, koń się uspokoił.

- co ty tu koniem przyjechałeś?

- No tak, wiesz, nie możesz zasnąć, musisz jeszcze poczekać.

- Na co mam czekać? Dzwoniłeś po pomoc?

- Czy co zrobiłem?

Nagle urwał mi się totalnie film, odleciałem sam nie wiem na jak długo...

Zbudził mnie dźwięk najprawdopodobniej tira mijającego moje auto, może się zatrzyma i mnie wyciągnie. Ten dźwięk jakoś dziwnie zaczął

narastać, unoszę głowę i widzę jak aleję lipową i lipę, na której rozbite jest moje auto mijają jeźdźcy na koniach w takich dużych czapach ubrani na niebiesko, wyglądali jak namalowani, ktoś tam krzyknął coś chyba po francusku. Konie pędziły jak oszalałe, spojrzałem przed siebie a tam jeden człowiek stał na środku pola, strój miał czerwony, wyjął nagle szablę i wystawił w bok odsuwając pochwę szabli za siebie. Jeden z tych niebieskich wysunął się na prowadzenie, też wystawił szablę w bok i pędził na czerwonego, w momencie mijania czerwony przykucnął i jednym cięciem urznął koniowi jeźdźca nogi, zwierzę padło z rykiem przygniatając niebieskiego, czerwony wstał, machnięciem szabli sprawił, że zwierzę w moment ucichło, po drugim machnięciu widziałem tylko jak jeźdźcowi odpadła od tułowia ta wielka futrzana czapa.

Znów mnie szarpie, spojrzałem w bok, to znów ten chłopak, ciągle do mnie mówi, widzę jego uśmiechy, poruszające się usta, zacząłem go słyszeć.

- wiesz, może jak zacznę ci opowiadać to nie zaśniesz, zawsze tak mam, że dużo mówię, niekiedy i nawet tego nie dostrzegam.

Myślę sobie, jak wiele ja dziś nie dostrzegłem, paradoksalnie też ile widziałem a pojąć nie potrafię.

- zobacz tą grubą lipę, nazywamy ją „pomarszczone drzewo”. Jest taka stara, że chyba i Jezusa pamięta, ponoć sto lat temu zasiadł przy niej sam Napoleon by odpocząć. Tak, kiedyś to tu była ponoć wielka bitwa o której już coraz mniej osób pamięta. Wracające wojska Napoleona wycieńczone po klęsce w Rosji przechodziły przez te tereny, nasz oddział huzarów zaatakował, jednak legendy głoszą, że został z nich przy życiu tylko jeden, resztę Francuzi rozgromili. Ponoć ten jeden zaprzedał duszę diabłu i dlatego przeżył, wiesz?

Patrzę na tego chłopaka, słucham i pojąć nie mogę jak to sto lat temu, czyżby pomylił się i zamiast dwieście powiedział sto?

- moi dziadkowie opowiadali, że im właśnie opowiadali o tym rodzice, jednak wszystko to opowiadane było po cichu gdyż była to tajemnica. Nawet teraz nieścisłe jest opowiadać o diable, prawda? Ten huzar miał wtedy ponoć taką moc, że sam pokonał wszystkich tych Francuzów, cały oddział, wyobrażasz to sobie? Machnął ręką wypowiadając zaklęcie a cały pędzący szarżą oddział pochłonęła ziemia. Dziadkowie opowiadali, że ich rodzice zbierali ciała poległych i zakopywali ich tu w tym lesie. Ponoć nie wszystkich wyzbierali bo większość była tak głęboko pod ziemią... U nas w domu dziadek nawet na ścianie miał pałasz francuski.

- Powiedz mi proszę, jak ty masz na imię?

- Johan

W pewnym momencie koń zrobił się bardzo niespokojny.

- Powiedz mi Johan, który mamy rok?

Koń zaczął nagle rzeć, zaczął też wiać wiatr, widzę, że Johan mówi do mnie, nie słyszę jednak jego słów. Zasłonił mi go koń, ten nagle wsiadł na niego, u boku jego szarego, grubego, mundurowego płaszczu przypięta była szabla, którą nagle odsłonił wsiadając. Mówił do mnie uśmiechając się, machnął ręką na pożegnanie, świat zaczął tak mocno wirować, że rozpląnął mi się w powietrzu, straciłem przytomność.

Pik, pik, pik... słyszę ten dźwięk i wyobrażam sobie wykrywacz metali, który popikuje przy kapslu „polmos” od wódki. Kupiłem w lato wykrywacz, bywałem z nim na plaży z rana, gdy jeszcze nie grzało tak mocno. Pik, pik, pik... Otwieram oczy i jasność mnie oślepia, przy ręce, której nie czułem wcześniej czuję już... kroplówkę. Jestem w szpitalu, obok mnie maszyna pika, przy niej stoi pielęgniarka i mówi

„budzimy się!”. Nie, to się dzieje za szybko, cała biel pomieszczenia tak razi, nie mam sił. Zamykam oczy i znów jestem sam, znów koło tej lipy przy alei, idę w stronę pola, wychodzę na miękką oranż, dookoła zbiera się mgła, na środku pola stoją dwa słupy tworzące jakby bramę, rzeźbione są we wzory gotyckie przedstawiające trzygłową postać. Przestrzeń między słupami wydaje się rozmazywać, czuję, że muszę przez nią przejść, im bliżej jestem tego przejścia tym większa mgła otacza mnie tworząc drogę tylko i wyłącznie do owych słupów. Mijam słupy i przekraczam wrota, w momencie przejścia wydaje mi się, że lecę, coraz szybciej, lewituję zaraz nad ziemią z niewyobrażalnym pędem, napawa mnie ogromny strach, czuję, że zaraz się rozbiję, otwiera się przede mną ogromna przestrzeń pola, stoją na nim niebieskie i czerwone postacie przyglądając się temu jak pędzę, mijam ich dziesiątki, każdy się za mną odwraca, dolatuję do dębowego lasu, czuję jak moje ciało przebija się przez gałęzie i łamie, niewyobrażalny ból przenika moje ciało rozbijające się o drzewa zwalniając na tyle, że zaczynam rozbijać się o ziemię. Wpadam nagle do dołu, są w nim czyjeś zwłoki, czuję jak wbijają mi się kości w ciało. Unoszę głowę i widzę dookoła mnóstwo takich dołów z ciałami porozrywanych, zupełnie jakby zjedzonymi. Zapach stęchlizny i krwi, mrok ogarniają mnie ze wszystkich stron, ból całego ciała i lęk przeraża tak bardzo. Otacza mnie cisza, dęby dookoła zdają się przyglądać temu całemu zamętowi, który wprowadziłem pojawiając się tu. Akcję zaczynam oglądać z punktu obserwatora, widzę jak dwie istoty podbiegają do mnie bojąc się czegoś panicznie, polewają mnie jakimś płynem po czym wypychają coś ogromnie gorzkiego w usta i sypią białym proszkiem. Jeden z nich rozejrzał się dookoła i wyszeptał z wielkim strachem „żerocy”. Nagle uciekli zostawiając mnie samego. Zdezorientowany rozglądam się dookoła, wszędzie gnijące sztywne zwłoki leżące w dołach, poprzerastane szarą trawą i coraz bardziej intensywny zapach krwi. Dostrzegam postaci biegające dookoła cmentarza, zataczające koła coraz bliżej mnie. Widzę wreszcie, że poruszają się bardzo szybko na czterech kończynach galopując, są coraz bliżej, przenika mnie coraz to silniejszy strach i motywujące do ucieczki przerażenie, widzę ich ciała, to ludzie

biegający na czterech kończynach, mają przerośnięte dłonie i ogromne pazury, bardzo ostre, nie posiadają głów, w ich miejscu znajduje się obcięta szyja z której obficie sączy się jasnoczerwona krew. Chwyta mnie jeden za ubranie w tułowiu unosząc jedną ręką do góry po czym wydaje taki okropny dźwięk chrapania, charczenia, drugą kończyną, jednym cięciem w przypiływie złości odcina mi głowę. Czuję w sobie śmierć, leżę w trawie długo. Czuję, że moje mięśnie są kompletnie sztywne, leżę tak aż wpadam na pomysł by wstać. Wstaję bez problemu i widzę tłumy... masa istot rozmawia, słyszę śmiechy, każda z osób wcześniej leżących w tym momencie stoi i rozmawia, nadal są w stanie rozkładu. Pragnę zrobić krok, lecz noga mi ucieka, odkrywam, że jest totalnie pogruchohana, jednakże mogę się przemieszczać sunąc zaraz nad ziemią. Mknę więc do stojącego obok żołnierza i wyrywam mu broń, krzyczę sapiąc, z ogromnym przerażeniem pragnę umrzeć, oddaję kilka strzałów w tułów czując rozrywające szarpnięcia pocisków, chcę strzelić sobie w łeb, nie czuję głowy, nie mogę w nią wycelować, napawa mnie to złością i przeraźliwym lękiem...



Teraz już wiem, w lesie, który mi się śnił jest to zapomniane cmentarzysko. Po tym śnie zbudziłem się już normalnie funkcjonując. Byli

Marcin Gryga

przy mnie bliscy, otarłem się o śmierć, jednak silniejsza była we mnie siła życia. Opowiadano mi, że pomoc wezwała kobieta jadąca zaraz za mną, wszystko widziała, zasnąłem i rozbiłem się na drzewie. Po piętnastu minutach zabrała mnie karetka. Z czasem dochodziłem do siebie, zajęło mi to kilka miesięcy, kości się pozrastały. Miałem wtedy dużo czasu na zgłębianie wiedzy na temat rejonu, w którym miałem wypadek. We wrześniu przejeżdżając tamtędy zatrzymałem się przy owym polu z moich snów, w oddali był las, jednak bałem się tam wejść. Wyjąłem wykrywacz z auta i przespacerowałem się po orance, znalazłem tam mnóstwo ołowianych kul karabinowych, elementy okucia starej księgi oraz guziki huzarów pruskich. Znalazłem też jeden ciekawy guzik z gorejącym granatem, na odwrocie miał napis „Paris”. Był to guzik z munduru grenadiera napoleońskiego. Jeśli by uwierzyć opowieści Johana, którego fakt faktem rzeczywiście przy mnie wtedy nie było, to pod tym polem w ziemi pogrzebanych jest wielu grenadierów o których w dzisiejszych czasach nikt już nie pamięta. Najciekawsze było to, że pod lipą, na której zatrzymał się mój samochód, od strony pola wykrywacz zlokalizował mocny sygnał, kopiąc wydobyłem kawał filcowej szmaty, była poprzerastana korzeniami traw i lipy, rozlatywała się w dłoniach. Na tej szmacie były guziki oraz haki ozdobione koroną. Był to kawałek munduru żołnierza pruskiego z czasów pierwszej Wojny Światowej. Przetarłem w palcach hak, który odleciał od tkaniny, wtedy dopiero przypomniałem sobie ubiór Johana, miał identyczne guziki i haki.

Zwykłe pole, na którym stoję, co roku było polem żyta, dziś sam sobie udowodniłem prawdę, jest to pole bitwy, i to nie jednej...



**Schody, drzwi, podłogi
drewno w Twoim domu**

**Salon firmowy TEKNO
Al. Roździeńskiego 199
Katowice Nowy Roździeń (poziom -1)**

530 250 167

Układ Sikorski - Majski

Układ pomiędzy Polską i ZSRR został podpisany w Londynie przez premiera polskiego rządu gen. Władysława Sikorskiego i radzieckiego ambasadora w Wielkiej Brytanii Iwana Majskiego. Dotyczył on wspólnej walki Polski i ZSRR z hitlerowskimi Niemcami. Na jego mocy obydwa kraje ponownie nawiązały stosunki dyplomatyczne, zerwane po agresji ZSRR na Polskę 17 września 1939 r. Porozumienie przewidywało utworzenie polskiej armii na terytorium ZSRR. Tym samym otwarte zostały dla Polaków bramy łagrów i więzień, a polscy obywatele zostali decyzją rządu radzieckiego objęci amnestią. W odpowiedzi na podpisanie aktu Kreml ogłosił, że traktat niemiecko-radziecki z 1939 r. (pakt Ribbentrop-Mołotow) stracił swą moc. Sam układ nie regulował jednak sprawy powojennych granic Polski.

W kwietniu 1943 polskie społeczeństwo zarówno w okupowanym kraju, jak i zagranicą obiegła wiadomość o odkryciu przez Niemców masowych grobów polskich oficerów zamordowanych w Katyniu przez NKWD. Rząd polski w Londynie zażądał od strony radzieckiej wyjaśnień. Sowietci uznali to za obrazę i 25 kwietnia 1943 r. jednostronnie wypowiedzieli układ, zrywając tym samym stosunki dyplomatyczne z rządem polskim w Londynie.

PM



Z prof. **Pawłem Wiczorkiewiczem**
rozmawia Wojciech Kozłowski

Jaki był stosunek rządu polskiego do zawierania układów ze Związkiem Sowieckim po wrześniu 1939 roku?

To bardzo skomplikowana sprawa. W kręgach rządowych rozumiano potrzebę porozumienia się z Sowietami z powodów bardzo praktycznych. Jeśli Polska miała wystawić jakąkolwiek liczącą się siłę zbrojną, jedynym rezerwuarem rekruta był Związek Sowiecki. Ta myśl przyświecała przede wszystkim generałowi Sikorskiemu, który uważał, że polska siła zbrojna może mieć istotne znaczenie dla rozstrzygnięć nie tylko wojskowych, ale i politycznych. Stąd dość rozpaczliwa chęć porozumienia się ze Związkiem Sowieckim na każdych niemal warunkach. Wykorzystała to druga strona, to znaczy Sowietci.

Za pośrednictwem agenta wywiadu sowieckiego i agenta wywiadu brytyjskiego doszło do złożenia przez Sikorskiego memoriałów na temat stosunków polsko-sowieckich. Początkowo miały one zostać przekazane do Moskwy, aby pokazać gotowość generała do porozumienia z Sowietami właściwie na każdych warunkach politycznych. Nie było tam oczywiście mowy o jakimkolwiek pertraktowaniu o kształcie granic. Chodziło o podjęcie rozmowy bez warunków wstępnych, której celem miało być stworzenie polskiej armii w Związku Sowieckim i wyciągnięcie rekruta do armii polskiej w Wielkiej Brytanii.

Skończyło się to katastrofą. Sprawa została nagłośniona tuż przed upadkiem Francji i stała się jednym z powodów odwołania Sikorskiego z urzędu premiera przez prezydenta Raczkiewicza w czerwcu 1940 roku. Odwołanie to nie doszło zresztą do skutku. Nastąpił bunt oficerów i Sikorski na funkcji pozostał. W jego otoczeniu istniała gotowość do podpisania tego układu, ale już na przykład generał Sosnkowski czy Narodowi Demokraci rozumieli wprawdzie potrzebę podpisania go, ale nie na każdych warunkach i nie w każdy sposób.

Która ze stron wystąpiła w roli inicjatora podpisania układu Sikorski-Majski?

Brytyjczycy. Było to przede wszystkim w interesie brytyjskim. Churchillowi bardzo zależało na tym, żeby Związek Sowiecki rozpoczął wojnę z Niemcami. Mówił o tym nawet w 1939 roku. Kiedy Niemcy zaatakowały ZSRS, Churchill zaczął udzielać jednostronnych gwarancji pomocy Sowietom, żeby wesprzeć ich w opozycji, żeby nie skapitulowali i nadal wiązali siły niemieckie. Stąd też dla uwiarygodnienia Związku Sowieckiego w opinii brytyjskiej należało usunąć największą przeszkodę, mianowicie zatrzeć pamięć o 17 września 1939 roku. Można to było zrobić tylko poprzez podpisanie porozumienia polsko-sowieckiego. Doszło do tego w szczególnych okolicznościach - z pominięciem prezydenta, drogi konstytucyjnej, a nawet z jej złamaniem, z odsunięciem od rozmów przez Sikorskiego ministra spraw zagranicznych i wreszcie z samowolną decyzją Sikorskiego o podpisaniu układu - mimo wątpliwości, jakie ten budził.

Trzeba przyznać, że generał miał swoje argumenty, ale były też poważne przesłanki przeciw. Sikorski dość patetycznie zwierzał się swemu ministrowi i przyjacielowi gen. Marianowi Kukielowi: "Gdy miałem ten układ podpisać i walczyłem ze sobą, czy odczekać jeszcze, słyszałem jakby szept tysięcy ust: spiesz się, ratuj!". Było w tym wiele prawdy. Sowietci - przypominam - mordowali Polaków od 22 czerwca 1941. Wymordowano kilkadziesiąt tysięcy ludzi w więzieniach na pograniczu sowiecko-niemieckim. Ludzie ginęli w czasie ewakuacji, w łagrach, a co więcej - warto to podkreślić, bo jest to kuriozum - skazywano na śmierć na przykład za rozpowszechnianie wiadomości podważających sojusz radziecko-niemiecki. Powtarzam: działo się to w lipcu 1941 r., gdy od miesiąca trwała już wojna.

Więźniów przebywających w łagrach niewątpliwie układ uratował. Ale była też druga strona medalu, którą znamy z kilku relacji - między innymi gen. Żegoty Januszajtisa, który siedział wtedy na Łubiance i rozmawiał z Ławrientijem Berią - w sensie dosłownym: były to takie pogawędki polityczne.

Dyskutowali o tym, że ten układ jest negocjowany. Januszajtis sądził, że Sikorski w żadnym wypadku nie powinien zgodzić się na podpisanie układu bez gwarancji granicznych - a tak go podpisano. Beria twierdził, że Polacy jednak ten układ podpiszą i potem triumfował, że tak właśnie się stało. Oświadczył - to bardzo ważne świadectwo - że Sowieci podpisaliby gwarancje graniczne, bo znajdowali się w sytuacji przymusu. Sikorski nie wyczuł tego momentu. Mieli mu to później za złe między innymi Sosnkowski, Zaleski, Seyda - trzej ministrowie, którzy opuścili rząd. Myślę, że mieli rację. W interesie Polski leżało rozciągnięcie w czasie tych negocjacji. Powojenny historyk musi czasem zdobyć się na pewną dozę cynizmu - nawet jeszcze kilka tysięcy zmarłych i zabitych więcej nie byłoby zbyt wielką ceną za to, żeby wydrzeć z gardła uznanie granicy sowiecko-niemieckiej za niebyłą, uznanie plebiscytów za niebyłe i pełne uznanie granicy polsko-sowieckiej wedle stanu sprzed 17 września 1939 roku. Inna sprawa, że Sowieci mogli to potem trzy razy zmienić,

złamać te warunki, ale wtedy nawet dzisiaj mielibyśmy do czego się odwoływać.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy - czy istniała jakaś alternatywa dla tego układu?

Nie, układ był konieczny, ale można było zmusić Sowieców do kapitulacji w sprawie granic, to znaczy do uznania granicy sowiecko-niemieckiej za nieważną od początku i potwierdzenia nienaruszalności granicy polsko-sowieckiej sprzed 17 września 1939. To było, sądząc po świadectwie Berii i nie tylko, do osiągnięcia, bo Stalin naprawdę znajdował się wtedy w sytuacji rozpaczliwej. Była to jedyna sytuacja, gdy z Sowiecami można było negocjować z pozycji siły. Potem już nie.

Czyli - reasumując - sam układ był konieczny, natomiast powinien zostać podpisany na innych warunkach?

Tak. Taktycznie należało to inaczej rozstrzygnąć. Sikorski był złym negocjatorem, nie miał wyczucia sytuacji.

Prof. **Paweł Wieczorkiewicz** (1948-2009) - historyk, pracownik Instytutu Historycznego UW, specjalista z dziejów najnowszych i historii Związku Sowieckiego; w 2006 r. wydał książkę *Historia polityczna Polski 1935-1945*.

Zdjęcie: Podpisanie układu. Od lewej przy stole: Władysław Sikorski, Anthony Eden, Winston Churchill, Iwan Majski.

O ile nie jest to stwierdzone inaczej, wszystkie materiały na stronie są dostępne na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski.

Monety

Bolesława Krzywoustego 1107 - 1138



Denar, Av.: Księżę na tronie, napis: DENARIVS, Rv.: Krzyż, napis: DVCIS BOLEZLA, Kop. 36, waga 0,815 g



Brakteat pokutniczy, Av.: Św. Wojciech błogosławi klęczącego księcia, biskup zwrócony twarzą do księcia, Kop. 47, waga 0,298 g .



Brakteat pokutniczy, Av.: Św. Wojciech błogosławiący klęczącego księcia, biskup z twarzą na wprost, Kop. 47 var., waga 0,263 g.,



Denar, Av.: Stojący książę z włócznią i tarczą, napis BOLE, Rv.: Budowla z trzema wieżami, Kop. 35 R8, waga 0,882 g



Denar, Av.: Książę na tronie, napis: BOLEZLAVS Rv.: Krzyż, napis: BOLEZLAVS, Kop. 38, waga 0,796 g



Denar, Av.: Książę i Św. Wojciech, Rv.: Krzyż, napisy, Kop. 42, waga 0,411 g



Denar, Av.: Książę i Św. Wojciech, Rv.: Krzyż, napisy



Denar, Av.: Walka ze smokiem, Rv.: Krzyż, Kop. 44, waga 0,542 g

Katalog został przygotowany w oparciu o materiał dostarczony przez Poznański Dom Aukcyjny oraz Podlaski Gabinet Numizmatyczny. Przedstawione zdjęcia pozostają własnością PDA&PGN.

<http://aukcja.pgnum.pl/index.php>

Bitwa pod Konstantynowem w czasie powstania Chmielnickiego

Kiedy w maju 1648 r. na Ukrainie wybuchło powstanie pod wodzą hetmana Bogdana Chmielnickiego, hetman polski Mikołaj Potocki był przekonany, że wojska polskie szybko rozgromią kozackie oddziały buntowników. Zwłaszcza, że powstanie Chmielnickiego było ósmym z kolei wystąpieniem zbrojnym przeciwko Rzeczypospolitej, z których większość wygrała strona polska.



Przyglądając się sytuacji geopolitycznej pierwszej i drugiej połowy XVII wieku, trudno podać jedną przyczynę wybuchu powstania. Ludność ziem ukraińskich była od lat uciskana i zmuszana do ciężkiej pracy na rzecz szlachty i magnatów kresowych, tzw. „samowładnych książąt kresowych”, co budziło zrozumiałe niezadowolenie niższych warstw społecznych. Ponadto król Władysław IV zrezygnował z planów ruszenia na wojnę z tureckim imperium, z którą to Kozacy łączyli spore nadzieje – nie tylko uchroniłoby to Ukrainę od częstych najazdów tureckich, ale i dałoby możliwość zdobycia łupów wojennych. Wojna z Turkami byłaby także sposobnością do rozładowania napięcia, jakie wciąż rosło na styku różnych narodowości, religii i języków na terenie XVII-wiecznej Ukrainie.

Nie bez znaczenia były także osobiste motywy stojącego na czele zrywu Bohdana Chmielnickiego, hetmana zaporoskiego. Majątek ziemski tego przedstawiciela starszyny, wyższej warstwy kozackiego społeczeństwa, został mu odebrany przez podstarostę Daniela Czaplińskiego przez tzw. zajazd. Mówi się, że Czapliński

uwiódł również żonę Chmielnickiego i próbował zabić syna. Po bezskutecznych próbach dochodzenia swego w polskich trybunałach, hetman postanowił wymierzyć sprawiedliwość własnymi rękami.

Stojący na czele piętnastu tysięcy zbrojnych oddziałów polskich Mikołaj Potocki, podzielił swoją armię na trzy dywizje: pierwsza, pod dowództwem jego syna, Stefana Potockiego, szła przeciw powstańcom łądem, druga, złożona z Kozaków rejestrowych płynęła Dnieprem, a trzecia, pod osobistym dowództwem Hetmana, stacjonowała między Korsuniem i Czerkasami. W pogotowiu pozostawała dywizja Wiśniowieckiego, stacjonująca na Zadnieprzu.

Chmielnicki dysponował oddziałami złożonymi z Kozaków nierejestrowych, które same w sobie mogłyby nie stanowić problemu dla oddziałów polskich, ale uzyskał też wsparcie chana tatarskiego Islama III Gereja, który posłał mu wojska koczownicze pod dowództwem groźnego wodza Tuhaj-Beja. Kozacy zyskali tym samym sprawną militarnie jazdę, której im brakowało.

Tak wzmocnione siły kozackie ruszyły z Zaporozża w kwietniu 1648 r. Pierwsze walki rozpoczęły się w lipcu 1648 r. Chmielnicki odniósł sukcesy, pokonując wojska koronne nad Żółtymi Wodami (gdzie poległ Stefan Potocki) oraz pod Korsuniem. W dodatku już w czasie bitwy toczącej się nad Żółtymi Wodami Chmielnicki porozumiał się z Kozakami rejestrowymi, którzy przeszli na stronę buntowników. W obliczu nieprzewidzianej porażki wojska koronne zaczęły się wycofywać i przegrupowywać, co udało się częściowo pod miejscowością Konstantynów.

25 lipca do stacjonujących pod Konstantynowem wojsk polskich dotarła

informacja o planowanym zajęciu miasta przez oddaloną o półtorej mili armię kozacką pod wodzą Maksyma Krzywonosy. Siły polskie zaczęły nocą cofać się pod sam Konstantynów. Miasto obsadzono piechotą, a jazda miała czekać przez noc w polu na ruchy przeciwnika. Nad ranem stanęły pod Konstantynowem wszystkie polskie wojska, łącznie z oddziałem Wiśniowieckiego, który przybył pod Konstantynów 26 lipca.

Wojsko polskie ustawione zostało wzdłuż rzeki Słuczy w tradycyjny dla siebie sposób: na lewym i prawym skrzydle ustawiona była jazda konna, a w centrum piechota z artylerią, podczas gdy część sił zdołała przepłynąć przez rzekę, po to by po chwili wrócić na wcześniejsze pozycje. Krzywonos – wierząc w swoją przewagę liczebną – ruszył do frontalnego natarcia, jednak i on musiał się cofnąć pod naporem ognia dział regimentowych. Na tym zakończyły się walki pierwszego dnia, natomiast kolejnego, to jest 27 lipca, w ogóle wstrzymano walki, czekając na posiłki po obu stronach.

Wieczorem 27 lipca Krzywonos przepłynął przez rzekę sporą część swej jazdy z zamiarem uderzenia na Polaków z tyłu. W tym czasie, nocą 28 lipca, wojsko Rzeczypospolitej wyprawiło na zachód do Kolczyna (Kulczyna) swoje najwolniejsze jednostki: tabory, regiment gwardyjski i piechotę. Jazda i dragoni mieli osłaniać odwrót i bronić przepraw. W tym samym czasie tabor kozacki ruszył w kierunku obozu polskiego i nad ranem pojawił się nad rzeką.

Główne walki pod Konstantynowem miały miejsce 28 lipca 1648 r. Oddziały Krzywonosy zaczęły forsować brzeg rzeki Słucz lewym skrzydłem, którym po stronie polskiej dowodził Jeremi Wiśniowiecki. Ten uciekł się do wybiegu, pozorując odwrót i tym samym pozwalając Kozakom na przeprawę, tylko po to by przypuścić bezpośrednie natarcie na kilkanaście

tysięcy Kozaków, którzy zdołali się przeprowić. Podobny wybieg powtórzony został jeszcze trzykrotnie. Za trzecim razem jazda polska sforsowała Słucz i uderzyła na artylerię kozacką, zdobywając dziewięć dział, jednak nie podjęto próby zdobycia taboru kozackiego. Wojska dowodzone przez

Wiśniowieckiego ostatecznie wycofały się na Kolczyn, a oddziały Krzywonosy w końcu zajęły Konstantynów. Mimo to, z taktycznego punktu widzenia, bitwa została wygrana przez wojska Rzeczypospolitej, które w wyniku starć straciły zaledwie 200-300 osób, podczas gdy Kozacy stracili od 10-15 tys. ludzi.

Ilustracja: Bohdan Chmielnicki, rys. Jan Styfi według oryginału Jana Matejki, z: „Kłosa” 1877, nr 604 s. 57, polona.pl, domena publiczna.

Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski



Zbiorowy grób w Sandomierzu

Zbiorowy grób sprzed ok. 4,5 tysiąca lat odkryli archeolodzy w Sandomierzu przy ul. Staromiejskiej. "W sumie naliczyliśmy kilkanaście rozczłonkowanych i prawdopodobnie niekompletnych szkieletów" - poinformowała PAP archeolog Monika Bajka.

Jak wyjaśnia Monika Bajka, szkieletów nie złożono w porządku anatomicznym, tylko grupując poszczególne kości obok siebie - czaszki spoczywały jedna na drugiej. Osobno umieszczono kości przedramienia i stopy oraz nieliczne elementy kręgosłupów. Kości udowe najczęściej tkwiły w panewkach miednicy.

Zdaniem archeologa układ kości, które tworzą regularny w planie prostokąt wewnątrz jamy grobowej, sugeruje, że zostały złożone w obstawie, być może drewnianej.

"Obecność w grobie niekompletnych i rozczłonkowanych szkieletów wskazuje, że ciała zmarłych do czasu rozłożenia się tkanek miękkich były przechowywane w innym miejscu, niewykluczone, że były używane do jakichś obrzędów" - wyjaśnia Bajka. Dodaje, że znane są z tego okresu ślady uprawiania kanibalizmu, którego celem było przejęcie jakichś cech czy umiejętności zmarłego. Z uwagi na to, że odkrytych właśnie kości nie poddano jeszcze specjalistycznym analizom antropologicznym - trudno powiedzieć, czy tak też było w tym przypadku.

W obszernym grobie znaleziono ozdoby z miedzianego drutu w postaci otwartych kółek, w tym jednego dużego, pełniącego być może funkcję bransolety. Kolejne trzy małe kółeczka znajdowały się przy czaszkach, a ślady po kolejnych, utlenionych ozdobach, zachowały się w postaci zielonkawych przebarwień na skroniach. Lokalizacja śladów po ozdobach w tych miejscach sugeruje, że były noszone jako tzw. zausznice, czyli elementy do spinania kosmyków włosów czy ozdoby nakrycia głowy. Przy kościach znajdowały się też zabytki krzemienne, w tym grocik strzały z krzemienia.

"Grób z ulicy Staromiejskiej wyróżnia się wyjątkowo dużą ilością pochowanych osób oraz obecnością ozdób metalowych. Miedź była wówczas niezwykle cennym surowcem. W grobach z młodszej epoki kamienia jest spotykana rzadko i wskazuje na wysokie znaczenie czy status społeczny pochowanych osób" - komentuje archeolog.

Archeologom nie udało się przebadać w zeszłym tygodniu całego grobu, gdyż wykopaliska wykonywano w ramach prac ratowniczych poprzedzających inwestycję. Zasięg projektu zagraża tylko części grobowca, stąd ograniczony zasięg badań.

Zdaniem archeologów grób należy do społeczności określanej kulturą złocką. Jej nazwa pochodzi od nazwy miejscowości Złota koło Sandomierza, gdzie znajdowały się liczne osady i cmentarzyska tej

społeczności. Wyżyna Sandomierska była wyjątkowo atrakcyjna do osiedlania się dla ludności młodszej epoki kamienia ze względu na występujące tu żyzne ziemie

oraz bliskość złóż krzemienia, który stanowił jeden z ważniejszych surowców do wytwarzania narzędzi i broni.

PAP - Nauka w Polsce

Źródło: www.naukawpolsce.pap.pl

OŚCHODY DOFINANSOWANE PRZEZ UPZAD GMINY W BOBROWNIKACH

ŚWIĘTO WOJSKA POLSKIEGO

15 SIERPNI 2016



STOWARZYSZENIE NA RZECZ ZABYTKÓW FORTYFIKACJI "PRO FORTALICIUM" ZAPRASZA 15 SIERPNI 2016 R. NA OŚCHODY ŚWIĘTA WOJSKA POLSKIEGO, KTÓRE ODBĘDĄ SIĘ PRZY SCHRONIE BOJOWYM NR 52 W DOBIESZOWICACH PRZY UL. WESOŁEJ

Plan Święta Wojska Polskiego

- 10:00 - Otwarcie obchodów
- 12:00 - Uroczyste wciągnięcie flagi państwowej na maszt
- 13:00 - Pokaz kawalerski
- 14:00 - Pokaz pierwszej pomocy podczas wypadku samochodowego
- 15:00 - Pokazy sokołnicze
- 16:00 - Pokazy sztuk walki Krav Maga
- 18:00 - Zakończenie obchodów

- + Możliwość zwiedzenia z przewodnikiem schronu-muzeum
- + Umundurowanie i wyposażenie żołnierzy polskich XX wieku prezentowane przez grupy rekonstrukcji historycznej
- + Prezentacja pojazdów wojskowych
- + Kiermasz publikacji o tematyce militarnej, stoiska militarne
- + Punkt informacyjny WКУ Będzin
- + Pokaz sprzętu Straży Granicznej i Państwowej Straży Pożarnej
- + Strzelnica airsoftowa
- + Gastronomia

ORGANIZATOR

PARTNERZY OŚCHODÓW



887

Niemcy 1923 – 1939

7,92 x 57 Mauser, cz.3



Producent: Deutsche Waffen u.
Munitionsfabriken A.G., Lübeck-Schlutup.
Wyprodukowano w 1937 roku.



Producent: HASAG, Hugo A. Schneider
A.G., Altenburg. Wyprodukowano w 1937
roku.



Producent: Metallwerke Silberhütte GmbH.,
St. Andreasberg; trzecia seria z 1938 roku;
łuska z mosiądzu 72 (72% Cu, 28% Zn).



Producent: Silva Metallwerke GmbH.,
Genthin; ; szósta seria z 1938 roku; łuska z
mosiądzu 72 (72% Cu, 28% Zn).



Producent: Heinrich Huck
Metallwarenfabrik, Nürnberg; czwarta seria z 1939 roku; łuska z mosiądzu 72 (72% Cu, 28% Zn).



Producent: Teuto-Metallwerke GmbH.,
Osnabrück, Hannover; jedenasta seria z 1937 roku; łuska z mosiądzu 72 (72% Cu, 28% Zn).



Producent: HASAG, Hugo A. Schneider
A.G., Berlin-Köpenick; druga seria z 1936 roku; łuska z mosiądzu 72 (72% Cu, 28% Zn).



Producent: Metallwarenfabrik Scharfenberg
& Teubert GmbH., Breitung; pierwsza
seria z 1939 roku; łuska z mosiądzu 72 (72% Cu, 28% Zn).



Producent: Deutsche Waffen u.
Munitionsfabriken A.G., Lübeck-Schlutup;
czwarta seria z 1939 roku; łuska stalowa,
miedziowana (bimetalowa).



Producent: Zieh-u. Stanzwerk GmbH,
Schleusingen; szósta seria z 1938 roku; łąska
z mosiądzu 72 (72% Cu, 28% Zn).



Producent: HASAG, Hugo A. Schneider
A.G., Altenburg; dziesiąta seria z 1938 roku;
łuska z mosiądzu 72 (72% Cu, 28% Zn).



Producent: Metallwerke Wandhofen GmbH.,
Schwerte an der Ruhr; trzecia seria z 1937
roku; łąska z mosiądzu 72 (72% Cu, 28% Zn).

JARO



Średniowieczne festiwale w Portugalii



Na terytorium Portugalii znajduje się sporo interesujących, doskonale zachowanych zamków, które od czasu do czasu ponownie zaludniają się dzielnymi rycerzami, pięknymi damami oraz rozweselającymi tłum kuglarzami i trubadurami. Tutejsze średniowieczne festiwale przyciągają tłumy turystów, chcących choć na chwilę przenieść się w tamte czasy.

Średniowieczny jarmark Mercado Medieval w Óbidos – 14 lipca – 7 sierpnia

www.mercadomedievalobidos.pt

Óbidos, z potężnymi murami obronnymi otaczającymi miasteczko, brukowanymi uliczkami oraz dobrze zachowanym zamkiem *Castelo de Óbidos*, zaliczonym niegdyś do siedmiu cudów Portugalii, jest idealnym miejscem na historyczny festiwal *Mercado Medieval*. U stóp zamku co roku powstaje średniowieczna osada, po której przechadzają się postacie z tamtej

epoki: rycerze, damy, mieszczenie, wędrowni ministrelle, żonglerzy ogniem i błazni. Podczas festiwalu codziennie odbywają się turnieje rycerskie (konne walki na lance, pojedynki na miecze), występy trup teatralnych i zespołów muzyki dawnej, a uliczki Óbidos przemierzają historyczne pochody (m.in. arabska karawana). Na terenie zamku można zobaczyć pokaz tańców dawnych, zawody łucznicze, popisy z ogniem, jak również wziąć udział w treningu walki rycerskiej oraz w warsztatach garncarstwa (w obozowisku Maurów).

Kilkanaście tawern oferuje rozmaite, dawne oraz regionalne przysmaki, m.in. przepiórkę, pieczone prosię, jagnięcinę, pożywną „zupę z kamienia” *Sopa da Pedra* z fasolką i boczkiem, „zieloną zupę” *Caldo Verde* z jarmużem, chlebowe *Migas*, miód pitny, portugalski likier winny *Jeropiga* oraz lokalny napitek – wiśniówkę *Ginjinha*, podawaną w czekoladowych czarkach. Nie zabraknie też tradycyjnej, portugalskiej potrawy z dorsza, czyli *Bacalhau*, a na deser – słodkiego ryżu na mleku *Arroz Doce*. Chętni mogą wypożyczyć stroje i wziąć udział w średniowiecznej kolacji (koszt 38 euro, w tym wstęp na festiwal, wynajem kostiumu, kolacja, możliwość obejrzenia turnieju z trybuny oraz bezpłatny wstęp jednego dziecka do 5 lat). Co ciekawe, na potrzeby festiwalu wykuto specjalną monetę Torreão, która będzie można płacić w tawernach oraz na straganach (kurs: 1 Torreão = 1 euro).

Jarmark będzie czynny od czwartku do niedzieli. Bilet wstępu kosztuje 7 euro, ale dla osób przebranych w średniowieczny strój (można wynająć go na miejscu) – 5 euro. Dzieci poniżej 12 lat wchodzi bezpłatnie.

Video z zeszłorocznego festiwalu: <https://youtu.be/Q1ETjVc0BEM>.

Warto spacerować się wzdłuż murów obronnych Óbidos i spojrzeć z góry na miasteczko i okolicę. Chętni mogą przenocować w historycznym hotelu *Pousada Castelo Óbidos*, mieszczącym się w zamku, by jeszcze bardziej wczuć się w ówczesne realia. Tym łatwiej że, pokoje nazwane są imionami królów i królowych, którzy tu niegdyś mieszkali.

Podróż w czasy średniowiecza w Santa Maria da Feira – 27 lipca – 7 sierpnia

www.viagemmedieval.com

Podczas 12 dni festiwalu *Viagem Medieval em Terra de Santa Maria* w miasteczku Santa Maria da Feira (region Porto e Norte) będzie można odbyć niezapomnianą podróż w czasie. To jedna z największych średniowiecznych inscenizacji w Europie, zarówno pod względem obszaru, na którym się odbywa (na zamku *Castelo de Santa Maria da Feira*, starym mieście i w ich okolicy), jak i pod względem liczby uczestników i widzów (ponad 600 tysięcy osób). To już dwudziesta, jubileuszowa edycja tej imprezy. Festiwal przedstawia ważne wydarzenia z historii regionu i Portugalii (co roku inne), za każdym razem imponując rozmachem i wiernością ówczesnym realiom. Tematem najbliższego wydarzenia będzie panowanie portugalskiego króla Dionizego I, nazwanego przez organizatorów „Plantatorem statków”. Przydomek nawiązuje do jego rozkazu, by zalesić brzeg Atlantyku, co miało chronić pobliskie pola uprawne od kłopotliwego dla rolników zasypywania przez wydmy. Część z tych drzew stało się później budulcem statków, które wyruszały na dalekie wyprawy.

Podczas festiwalu *Viagem Medieval* na starym mieście pojawi się średniowieczny jarmark z różnymi straganami i wyrobami rzemieślników, a na ulicach akrobaci, muzycy,

zonglerze i połykacze ognia będą popisywać się swoimi umiejętnościami. Nie zabraknie również walk rycerskich ani dawnych potraw. Chętni będą mogli wynająć kostium nawiązujący do czasów średniowiecza.

Bilet wstępu na cały festiwal (w formie pamiątkowej opaski na rękę) kosztuje 7 euro. Dzieci do wysokości 1,3 m wchodzi za darmo.

Video z zeszłorocznego festiwalu: <https://youtu.be/X4oce3nGmXk> oraz https://youtu.be/t0TSsH_19Ro.

Średniowieczny jarmark Feira Medieval w Silves – 12 - 21 sierpnia

Za czasów podboju Półwyspu Iberyjskiego przez Maurów, miasteczko Silves (wówczas nazywane Xelb/ Xilb) znajdowało się w arabskich rękach i pełniło rolę stolicy prowincji Algarve. W trakcie chrześcijańskiej rekonkwisty zostało jednak odbite przez portugalskiego króla Sancho I, co upamiętnia jego pomnik stojący dumnie przed bramą zamku *Castelo de Silves*. Średniowieczny jarmark *Feira Medieval* nawiązuje właśnie do tego okresu, kiedy to świat arabski i chrześcijański przenikały się wzajemnie. Zatem na kilka dni ulice miasteczka opanowują postacie z odległej przeszłości: zonglerzy i akrobaci, egzotyczne tancerki i grajkowie, zaklinacze węży, kupcy zachwalający swoje towary, a także szlachetni rycerze i waleczni Maurowie. Na turystów czekają konne turnieje, pojedynki, a także doskonałe, regionalne potrawy. Ci, którzy będą chcieli jeszcze bardziej wczuć się w klimat tamtych czasów, będą mogli wypożyczyć stylizowane stroje dla siebie i dziecka. Dobrą pamiątką z wydarzenia może być festiwalowa moneta *xilb*, nawiązującą do dawnej, arabskiej nazwy miasta Silves.

Dzienny bilet wstępu kosztuje 2 euro, a wraz z wstępem na turniej konny – 5 euro.

Video z zeszłorocznego jarmarku: <https://youtu.be/6MJxhp327FI>.

Przy okazji można zajrzeć do górującego nad miasteczkiem, mauretańskiego zamku *Castelo de Silves*, będącego imponującym przykładem ówczesnej architektury militarnej (bilet normalny – 2,80 euro, ulgowy – 1,40 euro). Grube mury, 11 wież, ogromna cysterna *alijbe*, zaopatrująca w wodę, oraz daleki widok na okolicę tłumaczą dlaczego zdobycie zamku nie było łatwym zadaniem. Pasjonaci historii mogą rozważyć jeszcze odwiedzić w muzeum *Museu Municipal de Arqueologia de Silves* (bilet normalny – 2,1 euro, ulgowy – 1,05 euro), gdzie znajduje się ekspozycja nawiązująca m.in. do czasów Rzymian i Maurów.

Dni Średniowiecza w Castro Marim – 24 – 28 sierpnia

<http://diasmedievais.cm-castromarim.pt>

Przez 5 kolejnych dni niewielka miejscowość Castro Marim (w Algarve, tuż przy granicy z Hiszpanią) i jej zamek, jak dawniej będą gościć króli i królowe, rycerzy w lśniącym zbroi, piękne damy, ulicznych kuglarzy i zręcznych rzemieślników. Podczas festiwalu *Dias Medievais* odbędzie się uroczysty pochód przez miasto, turnieje rycerskie, pokazy tańca

dworskiego i dawnego rzemiosła oraz inscenizacje sytuacji z ówczesnego życia codziennego. Na tutejszych straganach będzie można kupić, jak w średniowieczu, suszone owoce, egzotyczne przyprawy, świeże i suszone ryby, płacąc lokalną monetą – reais. Chętni mogą wziąć udział w średniowiecznej, wieczornej uczcie *Banquete Medieval*, odbywającej się na zamku przy świetle pochodni i subtelnej grze na gitarze (koszt 30 euro, w tym wstęp na festiwal, do zamku, fortu Forte de São Sebastião oraz upominek). Wszystko to pozwoli przeżyć niezapomnianą podróż w czasie, wprost do barwnego okresu średniowiecznej Portugalii.

Video z zeszłorocznego festiwalu: https://youtu.be/znKw4Rfi_wM.



Ekstremalna Portugalia



Skoki z klifu do wody, wyścigi motorówek, biegi ultra po szczytach gór i surfing na olbrzymich falach przyciągają do Portugalii poszukiwaczy ekstremalnych doznań. Silne emocje czekają zarówno na uczestników tych wydarzeń, jak i ich widzów.

Skoki ze skały, czyli Red Bull Cliff Diving – 9 lipca

Mała, wulkaniczna wysepka Vila Franca do Campo (tuż przy São Miguel) na archipelagu Azorów już po raz piąty z kolei będzie gościć konkurs skoków z klifu do wody. To trzeci etap

z dziewięciu w ramach 2016 Red Bull Cliff Diving World Series. Śmiałkowie (w tym roku – 23 osoby) będą skakać do Oceanu Atlantyckiego z 20- i 28-metrowej skały z prędkością sięgającą 85 km/h, wykonując w trakcie lotu efektowne akrobacje i unikając uderzenia o klif. To zadanie wymagające ogromnej odwagi, koncentracji oraz odpowiednich umiejętności. Rywalizacja odbywa się zarówno w kategorii mężczyzn (skok z 28 m) jak i kobiet (20 m). Widzowie mogą oglądać zawody z łódek dryfujących w pewnym oddaleniu od klifu. Warto wspomnieć, że w tegorocznych zawodach startuje Polak – Krzysztof (Kris) Kolanus, który obecnie zajmuje 4 miejsce w klasyfikacji mężczyzn (190 pkt.).

www.redbullcliffdiving.com

Video z wydarzenia można obejrzeć na YT: https://youtu.be/0cpP27_ebP4.

Wyścig motorówek w F1H2O World Championship – 29-31 lipca

Miłośnikom sportów motorowodnych zapewne przypadnie do gustu Grand Prix of Portugal, będące trzecim etapem z ośmiu w ramach mistrzostw F1H2O World Powerboat Championship, organizowanych przez Union Internationale Motonautique (U.I.M). Mistrzostwa jednokadłubowych łodzi motorowych odbywają się już od ponad 30 lat w 8 miejscach w Europie, Bliskim Wschodzie i Azji, a uczestniczy w nich do 20 najlepszych światowych kierowców motorówek. W zawodach startuje także Polak – Bartek Marszałek, sklasyfikowany obecnie na 10. Pozycji.

W ostatni weekend lipca F1H2O zawita do Portimão w regionie Algarve. Będzie co oglądać, bowiem łodzie osiągają prędkość ok. 220 km/h na prostej, a na zakrętach – ponad 140 km/h. F1H2O World Powerboat Championship to prawdziwa Formuła 1 na wodzie. W oczekiwaniu na zawody warto zajrzeć na popularną, osłoniętą klifami plażę *Praia da Rocha*, w pobliżu której znajdują się hotele, bary i restauracje.

www.f1h2o.com/events/2016/grand-prix-of-portugal

Atlantyckie fale – wyzwanie dla surferów

W Portugalii odbywają się 3 zawody surfingowe zaliczane do rankingu World Qualifying Series, prowadzonego przez Professional Surfers' Association. Zawodnicy mogą wystartować w *Pro Santa Cruz 2016* na Maderze (20-24 lipca br., kobiety i mężczyźni w kategorii QS/ 1000), *SATA Airlines Azores Islands Pro* (6-11 września, mężczyźni QS/ 6000, kobiety QS/ 3000) oraz *Cascais Billabong Pro* (24 września – 2 października, mężczyźni QS/ 10 000). SATA Airlines Azores Islands Pro co roku przyciąga najlepszych surferów na wyspę São Miguel na archipelagu Azorów. Rywalizacja odbywa się na północy wyspy, przy plaży Santa Bárbara – jednym z najlepszych spotów do surfingowania na Azorach. W lecie fale sięgają tu 1,5 m wysokości, a w zimie nawet 4,5 m. (Video z zeszłorocznej imprezy można obejrzeć na YT:

<https://youtu.be/hBjaexK5caY>.) Natomiast w Cascais (okolice Lizbony) zawodnicy mogą liczyć na 1- do 3-metrowe fale przy plaży *Praia do Guincho* oraz 1- do 2-metrowe na *Praia de Carcavelos*.

Ważnym wydarzeniem dla profesjonalnych surferów jest również Moche Rip Curl Pro Portugal (18-29 października, w ramach Men's Samsung Galaxy Championship Tour) rozgrywający się we wspomnianym wcześniej Cascais oraz Peniche. To ostatnie miejsce słynie z *Praia de Supertubos* i idealnych, potężnych fal sięgających do 3 metrów wysokości, które potrafią złamać deskę oraz poturbować zawodnika.

Video z zeszłego roku można obejrzeć na YT: <https://youtu.be/uS1TXC-Ujqk>.

Największe fale w Portugalii i na świecie można jednak spotkać w niewielkim miasteczku Nazaré niedaleko Peniche. Miasteczko stało się sławne za sprawą Amerykanina Garretta McNamara, który w 2012 roku został wpisany do Księgi Rekordów Guinnessa jako człowiek, który surfował na największej fali w historii (miała prawie 24 metry wysokości). (Wyczyn można obejrzeć tutaj: <https://youtu.be/heksBulQO1E>.) Nic więc dziwnego, że legendarny GMAC zamieszkał w Nazaré, by spełnić swoje największe marzenie i ujarzmić ponad 30-metrową falę. Idealną miejscówką do oglądania potężnych fal i popisów profesjonalistów jest klif *Promontório do Sítio*, zwłaszcza, że fale potrafią się niekiedy wzbic na jego wysokość.

Więcej rekomendacji spotów do surfingu można znaleźć na: www.portuguesewaves.com.

Górskie biegi ultra

W Portugalii, zwłaszcza na malowniczych, acz wymagających pod względem ukształtowania terenu, archipelagach Madery i Azorów, organizowanych jest sporo górskich biegów długodystansowych. Prawdziwym wyzwaniem dla kondycji i hartu ducha jest Madeira Island Ultra Trail (MIUT) o długości 115 km, w 2016 roku zaliczony do elitarnego grona biegów z cyklu Ultra Trail World Tour (kwiecień). Trasa ma ok. 7000 metrów przewyższeń i wiedzie z zachodniego krańca wyspy na wschodni, wzdłuż kanałów irygacyjnych *levadas*, przez wyjątkowe lasy wawrzynowe *Laurissilva* oraz dwa najwyższe szczyty wyspy. Na jej pokonanie wyznaczono maksymalnie 32 godziny.

Najdłuższy ultra bieg w Portugalii odbywa się jednak na kontynencie, w północnej części tego kraju. Jest to 220-kilometrowy, trwający 7-dni Peneda-Gerês Trail Adventure (PGTA) (8-14 kwietnia 2017 r.). Około stu zawodników przemierza tereny Parku Narodowego Peneda-Gerês mijając charakterystyczne granitowe spichlerze *espigueiros* oraz urzekające strumyki i wodospady.

Trzecie największe wyzwanie dla ultrasów w Portugalii stanowi 103-kilometrowy, 3-dniowy Azores Triangle Adventure (7-9 października br.), rozgrywany na trzech różnych wyspach

Azorów: Pico, São Jorge oraz Faial. Zawodnicy mijają zieloną szachownicę winnic, wbiegają na stratowulkan Pico, przemierzają księżycowy krajobraz wulkanu *Vulcão dos Capelinhos*, biegną obok kanałów nawadniających *levadas* oraz na ogromną kalderę *Caldeira of Faial*. Pomiędzy etapami przepływają z wyspy na wyspę. W 2015 r. bardzo dobre 2. miejsce zdobył na ATA Polak – Kamil Leśniak.

IV DOLNOŚLĄSKI PIKNIK MILITARNY – RIESE

30-31 lipca 2016 r.
obiekt WŁODARZ

sobota – 30 lipca 2016 r.

godz. 10:00 PRZYWITANIE GOŚCI otwarcie pierwszego dnia
Odsłonięcie i prezentacja nowego eksponatu Muzeum Techniki Militarnej „Sztolnie Włodarz” – Replika 1:1 – rakieta V1
emisja materiałów archiwalnych dotyczących rakiety V1

godz. 11:00 premiera archiwalnego filmu Pana Tadeusza Słowikowskiego „RIESE-ZAMEK KSIĄŻ 1980” oraz spotkanie z autorem reportażu

godz. 13:00 emisja odcinka Depozyty III Rzeszy „Podziemne miasto” i spotkanie ze zgłoszeniodawcą Krzysztofem Szpakowskim

godz. 15:00 premiera nowego odcinka Depozyty III Rzeszy „Muczołapka-Sekrety Molke” i spotkanie z bohaterem reportażu ostatnim żyjącym świadkiem Panem Janem Latańskim

godz. 18:00 Koncert Jarka Chojnackiego

Nie zależnie od programu o każdej pełnej godzinie:

- zwiedzanie szlaku Riese – przewodnikami będą badacze historii Panowie Łukasz Kazek i Grzegorz Borensztajn. (Warunek – minimum 15 chętnych)
- Konkursy z nagrodami z tematyki Riese (pola nagród 1000 zł)
- Kino letnie – tematyka RIESE

Dodatkowo dla chętnych o godz. 19:00, 20:00 i 21:00 zwiedzanie nocne z badaczami historii Panami Łukaszem Kazek i Grzegorzem Borensztajn. (Warunek 20 chętnych)

Cały dzień do dyspozycji stoiska handlowe, strzelnica, gastronomia i inne atrakcje.

niedziela – 31 lipca 2016 r.

godz. 10:00 PRZYWITANIE GOŚCI otwarcie drugiego dnia
Odsłonięcie i prezentacja nowego eksponatu Muzeum Techniki Militarnej „Sztolnie Włodarz” Replika 1:1 – rakieta V1
emisja materiałów archiwalnych dotyczących rakiety V1

godz. 11:00 emisja odcinka Depozyty III Rzeszy „Złoty pociąg” i spotkanie ze zgłoszeniodawcami Andreasem Richterem i Piotrem Koprem

godz. 12:30 emisja odcinka Depozyty III Rzeszy „Gontowa” i spotkanie z Panią Jadwigą Wicher autochtonką mieszkającą w Ludwikowicach Kłodzkich nieprzerwanie od 1930 roku

godz. 14:00 emisja odcinka Depozyty III Rzeszy „Strażnicy” i spotkanie z jednym z pierwszych osiedleńców przybyłym do Walimia w lipcu 1945 r. Panem Kazimierzem Wiśniowskim

godz. 15:30 premiera nowego odcinka Depozyty III Rzeszy „Muczołapka-Sekrety Molke” i spotkanie z bohaterem reportażu ostatnim żyjącym świadkiem Panem Janem Latańskim

Nie zależnie od programu o każdej pełnej godzinie:

- zwiedzanie szlaku Riese – przewodnikami będą badacze historii Panowie Łukasz Kazek i Grzegorz Borensztajn. (Warunek – minimum 15 chętnych)
- Konkursy z nagrodami z tematyki Riese (pola nagród 1000 zł)
- Kino letnie – tematyka RIESE

Dodatkowo dla chętnych o godz. 19:00, 20:00 i 21:00 zwiedzanie nocne z badaczami historii Panami Łukaszem Kazek i Grzegorzem Borensztajn. (Warunek 20 chętnych)

Cały dzień do dyspozycji stoiska handlowe, strzelnica, gastronomia i inne atrakcje.






Jugowice, ul. Górna 71 • www.wlodarz.pl

Dziwaczne miejsca noclegowe

Czy jest możliwy słodki sen, gdy za oknem pływa ponad 30 rekinów? Teraz można to już sprawdzić na własnej skórze. Serwis Airbnb uruchomił pierwszy podwodny apartament. W kategorii „najdziwniejszy pokój hotelowy na świecie” ma on jednak ostrą konkurencję.

Podwodny pokój hotelowy serwis Airbnb stworzył we współpracy z francuską firmą designerską Ubi Bene na zamówienie jednej z paryskich instytucji turystycznych: Aquarium de Paris (lokalizacja tuż obok wieży Eiffela). Apartament znajduje się 10 metrów pod taflą wody, w zbiorniku wypełnionym trzema milionami litrów wody. Jest skromnie wyposażony: okrągłe łóżko dwuosobowe, stół i dwa krzesła, półka na książki, lampa.

Każdy z gości będzie mógł skorzystać z podwodnej wycieczki, którą poprowadzi znany podwodny fotograf, Fred Buyle. Jest on również znawcą życia rekinów. Opowie gościom o ich zwyczajach.



Foto: Chatrin O Rockerz; Freeimages.com

Podwodny pokój nie był dostępny na normalnych zasadach komercyjnych. Nie dość, że trzeba było słono zapłacić, by się w nim znaleźć, to zainteresowani musieli jeszcze złożyć wniosek, w którym wyjaśnili, dlaczego to właśnie oni są idealnymi kandydatami do tej przygody. Konkurs jest już, niestety, zamknięty. Po tym, jak goście odwiedzą podwodny lokal, posłuży on naukowcom, jako punkt obserwacyjny życia rekinów.

Podwodny apartament to kolejna już niezwykła inicjatywa Airbnb. W listopadzie 2015 roku firma zapłaciła 350 tys. euro władzom Paryża za wynajęcie na jedną noc katakumb. I wprowadziła tam chętnych na obudzenie się w grobie. Impreza została nazwana All Hallows' Eve.

Co ciekawe, Airbnb nie jest pionierem, jeśli chodzi o dziwaczne hotele i apartamenty hotelowe. Nawet, jeśli chodzi o spanie w grobie, ktoś to już wymyślił wcześniej. W St. Patrick's Church w miasteczku Lewiston w stanie Maine (USA) działa noclegownia, która daje możliwość przenocowania w krypcie, w drewnianych trumnach.

Jeśli chodzi o bardziej cywilizowane pomysły, trzeba wspomnieć o lodowym hotelu Kakslauttanen Arctic Resort. Oferuje on nocleg w igloo, za około 1.800 – 2.400 zł za noc (w zależności od pory roku). Znajduje się on na dalekiej północy Finlandii, 250 km za kołem podbiegunowym. Co ciekawe, jest oddalony ledwie 30 km od najbliższego lotniska, na które można się dostać samolotem z Helsinek. Bliźniaczo podobnym biznesem jest Icehotel znajdujący się w Jukkasjärvi, w Szwecji.

Tym, którym mało kontaktu z naturą i egzotycznymi zwierzętami, spodoba się z pewnością w Giraffe Manor, pensjonacie położonym na przedmieściach Nairobi (Kenia). Nazwa zobowiązuje: żyrafa wkładająca głowę przez okna i kradnąca śniadanie ze stołu to dla jego gości codzienność.



Foto: Push the buton; Wikimedia Commons; Creative Commons Attribution-Share Alike 3.0 Unported license.

Jednym z najbardziej oryginalnych kompleksów hotelowych na świecie jest z pewnością Treehotel umiejscowiony w lasach nieopodal Harads (Szwecja). Wszystkie pokoje hotelowe z jego oferty znajdują się na drzewach. Jest to m.in. UFO oraz ptasie gniazdo (apartament 5-pokojowy!). Ceny za noc zaczynają się od 2.000 zł.

Również Spitbank Fort (znany jako No Man's Fort) jest miejscem, które oferuje niezapomniane wrażenia. Jest to XIX-wieczny fort znajdujący się na oceanie, w pobliżu brytyjskiego Portsmouth. Pierwotnie miał chronić Wielką Brytanię przed flotą Napoleona III. Niedawno został przerobiony na luksusowy hotel. Ma basen na dachu i klub nocny. Goście częstowani są najlepszym rumem. Za noc trzeba zapłacić od 2.800 zł w górę.

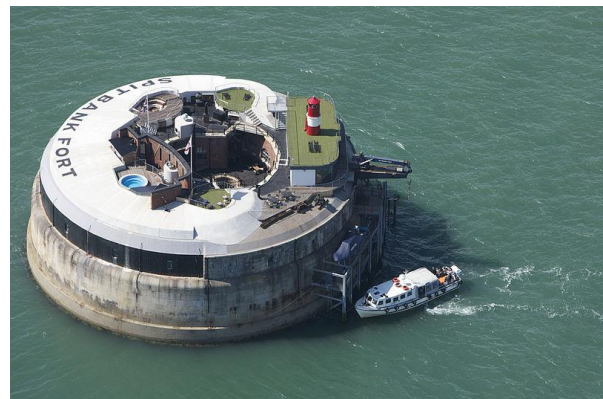


Foto: Amanda Retreats; Wikimedia Commons; Creative Commons Attribution-Share Alike 3.0 Unported license.

Jeśli ktoś, jako dziecko uwielbiał zasypianie na sianie z widokiem na gwiazdy, z pewnością zainteresuje go hotel Attrap'Rêves znajdujący się we francuskiej miejscowości Allauch. Rolę pokoi pełnią całkowicie przeszklone bańki. Zastan tam nie ma. Aby zapewnić gościom intymność, kapsuły otoczone są szczelnie krzewami i drzewami.

Z kolei na wielbicieli sztuki czeka w Chicago replika pokoju, w którym nocował we francuskim Arles Vincent van Gogh. Uwiecznił go potem na obrazie

„Pokój artysty” (1888). Nocleg nie jest drogi (40 zł za noc), ale trudno o wolny termin. Trzeba dokonywać rezerwacji z około półrocznym wyprzedzeniem...

Ciekawym nie z punktu widzenia położenia czy wyposażenia, ale obsługi, jest japoński hotel The Henn na (mieści się w miejscowości Sasebo). Otóż większość personelu to... roboty. Przyjmują rezerwacje i meldunki, dostarczają bagaże do pokoi. Pełnią rolę boyów i szatniarzy. Być obsłużonym przez robota? Bezcenne. Ale trzeba za to zapłacić minimum 320 zł za noc.

W zestawieniu z wymienionymi już miejscami noclegowymi, niemal jako normalne jawi się The Strawberry Roan Horsebox. Jest to ciężarówka służąca pierwotnie do przewozu koni, która została przerobiona na noclegownię. Jest

zaparkowana w Kent (Anglia). Stanowi część agroturystycznego kompleksu wypoczynkowego Waypost Farm Glamping.

Tych, którzy żałują, że nie prześpią się w podwodnym apartamencie Airbnb w Paryżu zapewne zainteresuje informacja, że na Fidżi jest budowany Poseidon Undersea Resort. Wszystkie jego pokoje mają mieć przeszkloną co najmniej jedną ścianę, by goście mogli podziwiać podwodne rafy koralowe i niezwyklej piękności ryby. Jego właścicielem jest prezes spółki Triton, L. Bruce Jones. Z hotelem tym wiążą się jednak dwa problemy. Pierwszy problem jest taki, że budowa tegoż hotelu trwa już 13 lat i jeszcze nieznana jest data jego otwarcia. Drugi problem jest taki, że nocleg zabukowało już 150,000 osób!

Autor:

Portal Skarbiec.biz S.A. największy, niezależny serwis o prawie, finansach i gospodarce.

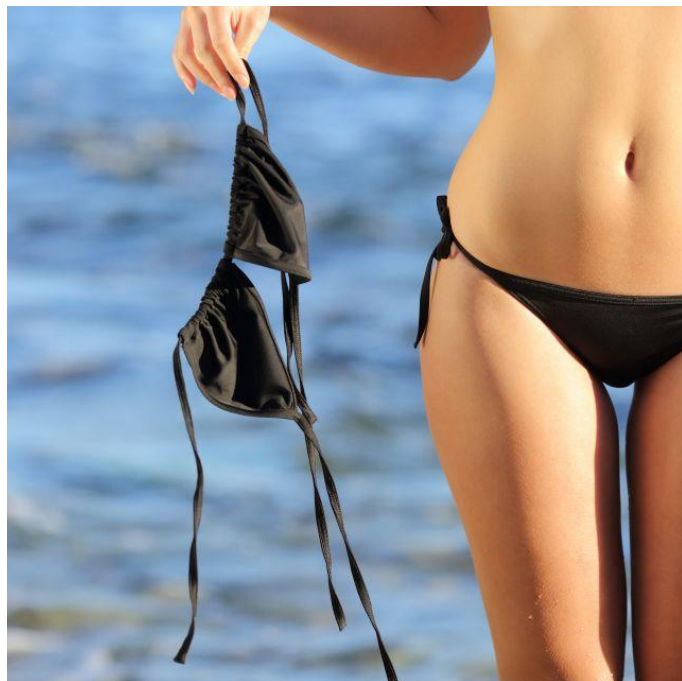
TOP 5 najlepszych plaż topless na świecie



Niektóre z nich to miejsca, gdzie po prostu króluje topless, inne to słoneczne raje ideowych naturystów. Bez stanika czy jak Pan Bóg stworzył – miłośnicy wakacyjnej swobody mają w czym wybierać, gdy idzie o plaże wrogo nastawione wobec kostiumów kąpielowych. Pora zatem wyzbyć się kilku elementów garderoby i cieszyć się latem bez gorsetu pruderii. Zapraszamy na tournée po 5 plażach topless polecanych przez biuro lotnicze Sky4Fly.net.

Cap d'Agde, Francja

Bywa nazywane stolicą światowego naturyzmu. Inaczej niż w wielu innych destynacjach tutaj golizna na plaży nie jest możliwością, jest obowiązkiem. Na tym jednak nie koniec. Nie tylko na plaży, ale również pobliskim miasteczku Village Naturiste, gdzie ubiór jest tylko opcjonalny, roi się od gołasów. Nagich ludzi możemy zatem napotkać zarówno na ulicy, jak i w restauracjach czy sklepach. Jeśli wybierać się tutaj, to tylko z przekonaniem. Jeśli natomiast szukamy miejsca, gdzie panują jedynie nieco lżejsze obyczaje w kwestii plażowego ubioru, to Cap d'Agde może nas przytłoczyć frywolnością. Miejsce tylko dla odważnych.



Plaża Guvano, Cinque Terra, Włochy

By dostać się na plażę Guvano położoną na riwierze liguryjskiej nieopodal miejscowości Corniglia, najpierw trzeba znaleźć prowadzące tu tajemne przejście. - Na miejscu strój kąpielowy jest opcjonalny, ale po drodze przyda się latarka, bo jedyne dojście na ukrytą plażę,



po wcześniejszym przemierzeniu wielu stromych schodów i pagórków, prowadzi kilometrowym tunelem wykutym w litej skale i pogrążonym w całkowitych ciemnościach – opowiada Piotr Chalimoniuk z biura lotniczego Sky4Fly.net. Brzmi nieco strasznie, ale gdy dostaniemy się już na drugą stronę otworzy się przed nami coś w rodzaju Zaginionego Świata – z tą drobną różnicą, że zamiast dinozaurów napotkamy tu zwolenników plażowania na golasa. Lazurowe morze i monumentalne czarne klify otaczają skrawek kamienistej plaży. Prawdziwe rajski zakątek, a przy

tym wciąż niezadeptany przez turystów. Słońcem cieszą się tu przede wszystkim przyjaźnie usposobieni Włosi.

Plage de Tahiti, Saint-Tropez, Francja

Spopularyzowana dzięki filmowi „I Bóg stworzył kobietę” z 1956 roku, który rozpoczął wielką karierę Brigitte Bardot, Plage de Tahiti jest miejscem, gdzie króluje opalanie się topless. Położona w najslynniejszym bodaj francuskim kurorcie jest tłumnie odwiedzana przez pięknych i bogatych tego świata, w tym hollywoodzkie gwiazdy, za którymi w poszukiwaniu gorących ujęć dzielnie podążają paparazzi. Jeśli marzy nam się plażowanie w prestiżowym towarzystwie, Plage de Tahiti to strzał w dziesiątkę. Pamiętajmy jednak, że w głowie zawrócić nam może nie tylko sceneria, ale również wysokie ceny, które panują w Saint-Tropez.



Haulover, Miami, USA

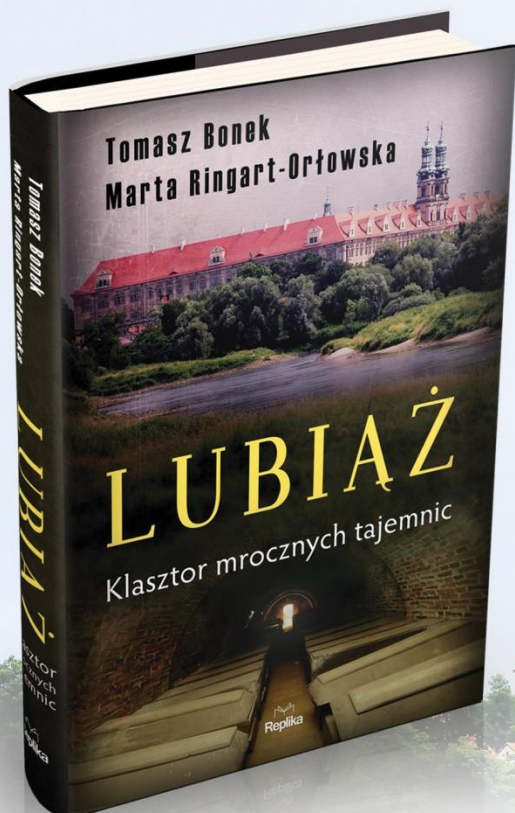
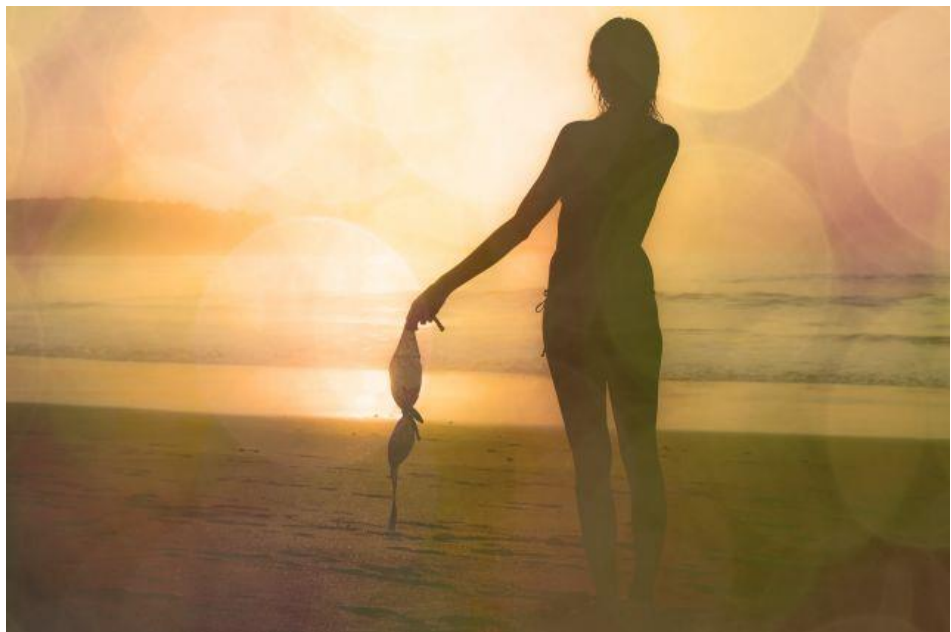
Haulover w Miami na Florydzie to pierwsza i najpopularniejsza plaża nudystów w USA odwiedzana rocznie przez setki tysięcy plażowiczów. Plaża należy również do najbardziej znanych na całym świecie. Strój kąpielowy jest tu opcjonalny. - Szeroka i piaszczysta Haulover nie funkcjonuje „na dziko”. Cieszy się specjalnym statusem w ramach lokalnego



prawa oraz dysponuje plażową infrastrukturą, a bezpieczeństwa odwiedzających strzegą ratownicy. Granice strefy „opcjonalnego ubioru” wyznaczają specjalne oznaczenia z ostrzeżeniem: „Uwaga! Za tym punktem możesz napotkać nagich plażowiczów” – opowiada Piotr Chalimonuk z biura lotniczego Sky4Fly.net.

Samurai Beach, Australia

Położona w miejscowości Port Stephens w australijskim stanie Nowa Południowa Walia plaża Samurai należy do najświetniejszych plaż nudystów na świecie. Okolica jest dobrze osłonięta bujną zielenią oraz wydmami. Sama plaża jest bardzo szeroka i przyjaźnie piaszczysta. Przestrzeń pozwala korzystać z uroków plażowania topless bez krępowania się obecnością obcych. Jeśli jednak zapagniemy włączyć się w życie miejscowej społeczności naturystów, to najlepszą okazję ku temu stworzy nam wizyta w lutym. Każdego roku dobywa się tu wówczas piknik naturystów, podczas którego organizowana jest Naga Olimpiada!



**Tomasz Bonek
Marta Ringart-Orłowska**

LUBIAŹ

Klasztor mrocznych tajemnic

**Zagadki i sekrety z burzliwych
dziejów największego opactwa w Polsce**



Przyroda w obiektywie pracowników PAN



Kilkadziesiąt fotografii roślin i zwierząt wykonanych m.in. w... Warszawie można oglądać na nowej wystawie "Nasze spotkania z przyrodą" od 8 lipca do 28 sierpnia w Muzeum Ziemi PAN.

Jak wyjaśniają pomysłodawcy ekspozycji, szansę na obcowanie z cudami natury każdy ma na wyciągnięcie ręki, nawet w tak - z pozoru - niegościnnym miejscu, jak duże miasto.

"Czasami wystarczy na chwilę zatrzymać się i spojrzeć na otaczający nas świat z innej perspektywy, a czasem trzeba mieć po prostu trochę szczęścia i znaleźć się w odpowiednim miejscu o odpowiedniej porze" - czytamy w zaproszeniu na ekspozycję.

Duża część prezentowanych zdjęć została wykonana w najbliższym otoczeniu Muzeum Ziemi PAN. "My mamy też to szczęście, że dane jest nam pracować w jednym z najpiękniejszych zakątków Warszawy, usytuowanym na terenie porośniętej drzewami Skarpy Warszawskiej. Obok wszędobylskich wiewiórek i sikorek, można tutaj spotkać wiele rzadkich gatunków roślin, zwierząt oraz grzybów. W bliskim sąsiedztwie gniazdują m.in. dzięcioły zielone i sowy uszate, a czasem pojawiają się nietypowi w wielkim mieście goście, jak lisy czy kuny" - wyliczają muzealnicy.

Zdaniem pracowników Muzeum Ziemi PAN fakt codziennego obcowania z naturą jest doskonałą inspiracją dla obserwacji przyrodniczych i wędrówek z aparatem w rękę po bliższych i dalszych rejonach Polski.

"Z czasem nasze +fotografowanie przyrody+ przerodziło się w pasję, bez której trudno byłoby nam żyć. Pasię, która jest bardzo zaraźliwa i silnie uzależniająca" - wyjaśniają. Dlatego część prezentowanych prac pochodzi również z innych rejonów Polski - m.in. Tatr.

Wszystkie fotografie na wystawie wykonali pracownicy Muzeum Ziemi PAN. Jest to druga edycja wystawy pod tym samym tytułem. Tym razem spośród 121 zgłoszonych prac wyłoniono 41 najlepszych fotografii dziesięciu autorów. Kuratorem ekspozycji jest Marek Wierzbicki. Jej uzupełnieniem jest prezentacja filmów przyrodniczych autorstwa Krzysztofa Maliszewskiego.

Muzeum Ziemi PAN w Warszawie mieści się przy al. Na Skarpie 27.

PAP - Nauka w Polsce

Źródło: Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl

Foto: Adrian T.; Freeimages.com

Bitwa pod Kliszowem



Wielka wojna północna - jeden z najważniejszych konfliktów międzynarodowych osiemnastowiecznej Europy - była w znacznym stopniu spowodowana ambicjami króla Polski Augusta II Mocnego. Władca ten zamierzał zrealizować swoje obietnice (zawarte w *pactach conventach*) odzyskania dla Rzeczypospolitej Inflant. August chciał jednak uczynić z nich dziedziczne władztwo swojej dynastii, które miało umożliwić jej trwałe dziedzictwo polskiej korony królewskiej. Tytuł królewski imponował elektorowi saskiemu, który dzięki niemu wzmocnił swoją pozycję w Rzeszy. Król wstępował do antyszwedzkiego sojuszu jako saski książę, sama Rzeczpospolita nie miała bowiem w nim uczestniczyć.

W toku działań wojennych król Szwecji Karol XII wkroczył na polskie terytorium, starając się już od pewnego czasu doprowadzić do przeciwstawienia sobie Sasów i Polaków. W styczniu 1702 r. armia szwedzka wkroczyła na Żmudź i zaczęła posuwać się w głąb kraju. Rada Senatu zezwoliła wówczas wprowadzić

w granice Polski wojsko saskie i nakazała hetmanom włączyć się do obrony. W maju doszło do zajęcia bez walki Warszawy. Karol XII żądał od Polaków jedynie detronizacji króla, lecz wobec braku odzewu zdecydował się na rozstrzygnięcie w walnej bitwie.

Do konfrontacji doszło w okolicy Kliszowa (koło Pińczowa), na drodze z Warszawy do Krakowa. August II Mocny zgromadził około 16 tys. Sasów i 6,5 tys. żołnierzy Korony, dowodzonych przez Hieronima Lubomirskiego, hetmana wielkiego koronnego. Karol XII dysponował ok. 12 tys. żołnierzy. Bitwa rozpoczęła się o 11. Król szwedzki początkowo zamierzał uderzyć na piechotę saską w centrum frontu, lecz wkrótce zmienił zdanie i zaczął przegrupowanie własnych sił w celu uderzenia na styk wojsk saskich i polskiej kawalerii. Sasi próbowali mu bezskutecznie przeciwdziałać, obydwie strony zaangażowały się w utarczki kawaleryjskie, które nie miały większego wpływu na przebieg bitwy. Po paru godzinach Lubomirski zorganizował szarżę jazdy polskiej - ok. 600 husarzy i towarzyszy pancernych - jednak i ta utknęła na szwedzkich pikinierach, zbliżających się stopniowo do pozycji wojsk polskich. Wtedy, z niewyjaśnionych w pełni powodów, Lubomirski wycofał z pola walki całą polską jazdę. Po dezercji Polaków Szwedzi przegonili z pola walki saską jazdę, zaś piechota po ciężkich bojach musiała się wycofać, by uniknąć zagłady.



Hieronim Augustyn Lubomirski

Bezpośrednim następstwem tego boju było zajęcie Krakowa. Od tej pory rozpoczął się tzw. taniec mijany królów, kiedy to wojska koronno-litewskie, saskie i szwedzkie manewrowały na terenie kraju bez bitew. Szlachta zawiązała konfederację sandomierską, która miała ambicję pogodzenia obu monarchów. Przez najbliższe miesiące przyszłość Rzeczypospolitej jawiła się bardzo niejasno.

M.G.-K.

Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski

Bitwa pod Mątwami

Bitwa pod Mątwami zakończyła konfederację wojskową przeciw królowi Janowi Kazimierzowi. Przewodził jej Jerzy Sebastian Lubomirski, marszałek wielki koronny. Przyczyn rokoszu należy szukać w próbach zreformowania ustroju. Król podejmował je wraz z żoną Ludwiką Marią Gonzagą w celu wzmocnienia władzy królewskiej. Senatorowie byli w większości zwolennikami silnej władzy centralnej na wzór Francji. Nastroje średniej i drobnej szlachty były zupełnie przeciwne. Do silnego konserwatyzmu szlachty należy dodać pojawienie się nienawiści do obcych, spowodowanej głównie najazdami szwedzkimi, oraz królujący w tych czasach sarmatyzm, zakładający wycofanie się z Europy.

W takiej atmosferze udało się Jerzemu Lubomirskiemu zwołać rokosz przeciwko rzekomo absolutystycznym zapędom politycznym Jana Kazimierza, który poparła część szlachty, zawiązując tzw. Związek Święcony. W obronie króla część wojska i szlachty, ze Stefanem Czarnieckim na czele, zawiązała konfederację zwaną Związkiem

KS

Pobożnym. Proces, jaki wytoczył król Lubomirskiemu, stawiając go przed sądem sejmowym, stał się przyczyną wojny domowej. Marszałek został skazany na "utrataę czci, życia i wszystkich dóbr". Królewskie oddziały wojskowe najechały ziemie Lubomirskiego, który uciekł, szukając pomocy u Habsburgów na Śląsku.

W 1665 r. był marszałek ogłosił rokosz przeciwko królowi i rozpoczęły się krwawe walki. Do decydującego starcia doszło 13 lipca 1666 r. w bitwie pod Mątwami. Zginęło ok. 3 tys. ludzi i chociaż teoretycznie klęskę poniosły oddziały królewskie, z politycznego punktu widzenia porażka była po stronie Lubomirskiego, który przekreślił w ten sposób możliwość zawarcia kompromisu z Janem Kazimierzem.

Tak krwawe starcie spowodowało powszechne żądanie zawarcia ugody. Do jej podpisania doszło 31 lipca 1666 r. w Łęgonicach. Mimo że Lubomirski przeprosił króla, musiał udać się na wygnanie. Utracił również wszystkie godności, odzyskał jednak swoje dobra.

Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski

Oblawa Augustowska



Krzyż na wzgórzu w Gibach. Autor: Radosław Drożdżewski (Zwiadowca21); Wikimedia Commons; Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 3.0.

Oblawa Augustowska jest jednym z nie do końca wyjaśnionych epizodów polskiej historii najnowszej. Brutalna pacyfikacja podziemia poakowskiego, przeprowadzona w lipcu 1945 r. przez wojska sowieckie w obrębie Puszczy Augustowskiej, uchodzi za największą zbrodnię dokonaną na narodzie polskim po zakończeniu działań II wojny światowej w Europie. Poza kilkoma dokumentami oraz relacjami osób pokrzywdzonych, które dają nam podstawową wiedzę na temat samej operacji, wciąż nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na wiele kluczowych pytań jej dotyczących. O zbrodni z lipca 1945 r. oraz nowo ujawnionych dokumentach sowieckich na temat Oblawy z Danutą Kaszlej rozmawia Paweł Cichocki.

Nazwa „Oblawa Augustowska” jest chyba mało trafna, sugeruje bowiem, że mamy do czynienia z pewną lokalnością

zjawiska, a jak już dzisiaj wiadomo, było to wydarzenie obejmujące znacznie

szerszy teren niż tylko Augustów z przyległościami.

Nie zgodzę się z tą oceną, ponieważ sama nazwa odnosi się nie do miasta Augustów, lecz do całego kompleksu leśnego Puszczy Augustowskiej. Obejmuje on teren kilku powiatów, ciągnie się również na wschód od obecnej granicy wschodniej, która odcięła od Polski, m.in. część przedwojennego powiatu augustowskiego. Celem Obławy Augustowskiej byli partyzanci Armii Krajowej Obywateli (stanowiącej na Białostocczyźnie kontynuację rozwiązanej Armii Krajowej), dla których Puszcza Augustowska stanowiła naturalne oparcie. Żołnierze AKO byli bardzo aktywni wiosną 1945 r., jednak ich siły – jak wynika z rosyjskich dokumentów – Sowieci znacznie przeszacowali. Z tego powodu na rozkaz Stalina Sztab Generalny Armii Czerwonej opracował plan potężnej operacji wojskowej dla ich zniszczenia.

Operacja objęła „lasy augustowskie” – tak określają kompleks puszczański dokumenty rosyjskie z lipca 1945 r. – i przylegające do nich tereny dzisiejszych powiatów: sejneńskiego, suwalskiego, augustowskiego, części sokólskiego oraz ziem obecnej Litwy i Białorusi. Po zakończeniu głównego etapu przeczesania puszczy, jednostki z 50 i 48 Armii III Frontu Białoruskiego w trzeciej dekadzie lipca przeszukiwały również część powiatu ełckiego, oleckiego i gołdapskiego. Tę ostatnią informację odnaleźliśmy w dokumentach pozyskanych niespełna dwa miesiące temu ze stron internetowych Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej. W lutym br. o ich istnieniu zakomunikowali historycy z Oddziału IPN w Białymstoku. Tak więc zasięg geograficzny sowieckiej pacyfikacji nowo pozyskane źródła poszerzają. Jednocześnie zarówno w dokumentach III Frontu Białoruskiego, jak i raportach kierowanych do Berii przez szefa kontrwywiadu wojskowego ZSRR

Smiersz, który odpowiadał za likwidację – cytuję – „bandytów z augustowskich lasów”, to oni są celem poszukiwań. Zatem odnosząca się do masywu Puszczy Augustowskiej nazwa „Obława Augustowska”, w moim przekonaniu, dobrze identyfikuje tę sowiecką akcję przeciw poakowskiej partyzance, której puszcza dawała schronienie.

Obławy Augustowskiej nie da się zamknąć jedynie w wymiarze historii lokalnej. Skala tej zbrodni: najprawdopodobniej więcej niż 1 tys. zamordowanych spośród ponad 7 tys. zatrzymanych – jest porażająca. Tym bardziej, że funkcjonariusze specjalnie przeszkolonego batalionu Smiersza zabili aresztowanych bez sądu, już w warunkach pokoju, nie da się więc tego usprawiedliwić realiami II wojny światowej. Obława Augustowska powinna stać się elementem świadomości ogólnonarodowej, a nie tylko lokalnej, również ze względu na dramat najbliższych Ofiar Obławy. Musieli oni w komunistycznej Polsce milczeć o zbrodni i żyć z krzywdzącym piętnem bandyckich rodzin, a do dziś nie wiedzą, gdzie znajdują się doły śmierci, w których spoczywają ich najbliżsi, bo Rosja odmawia udostępnienia dokumentów. Polacy powinni o zbrodni wiedzieć i upominać się o jej wyjaśnienie z równą determinacją, jak to robili w sprawie Zbrodni Katyńskiej.

Wiemy, że organy bezpieczeństwa ZSRR (NKWD i Smiersz) przeprowadzały w tym samym czasie podobne akcje pacyfikacyjne, do tej z obszaru Puszczy Augustowskiej, na terytoriach dzisiejszej Litwy i Białorusi. Czy władzom tych państw nie powinno zależeć na dokładnym wyjaśnieniu tragicznych wydarzeń z lata 1945 r.? Domyślam się, że na Białorusi, ze względu na reżim Łukaszenki i odwołania w historiografii tego kraju do bohaterskiej partyzantki sowieckiej z okresu II wojny światowej, jest problem

z prowadzeniem jakichkolwiek badań. Ciekawi mnie jednak jak na to wszystko patrzą władze litewskie.

Jeżeli idzie o Łukaszenkę, to chcę mieć nadzieję, że zezwoli na prowadzenie badań w sprawie, która nie obciąża Białorusinów. Niewątpliwie zależne jest to od kontekstu międzynarodowego i starań polskiej dyplomacji. Jako historyk mogę tylko podkreślić, że różne źródła wskazują lokalizację zbiorowego dołu śmierci, co najmniej części Ofiar Obławy Augustowskiej, w pasie nadgranicznym po stronie białoruskiej. Sprawdzenie tego miejsca jest bardzo oczekiwane przez rodziny zamordowanych w lipcu 1945 r. W dniu 11 marca 2016 r. prokurator OKŚZpNP w Białymstoku skierował do Prokuratury Krajowej Departamentu Współpracy z Zagranicą wniosek o pomoc prawną, zwracając się o przeprowadzenie przez stronę białoruską na ich terytorium prac archeologicznych z udziałem polskiego prokuratora i biegłych. Badania miałyby się odbyć w miejscach wskazanych konkretnymi współrzędnymi geograficznymi w rejonie wsi Kalety i leśniczówki Giedź w celu ustalenia czy nie ma tam szczątków kostnych ofiar Obławy Augustowskiej. Czekamy na komunikat o przekazaniu wniosku stronie białoruskiej i liczymy na pozytywną odpowiedź.

Według mnie potrzebna jest też współpraca ze stroną litewską. Dokumenty III Frontu Białoruskiego i kontrwywiadu wojskowego ZSRR Smiersz jednoznacznie wskazują, że lipcowa pacyfikacja skierowana była zarówno przeciwko podziemi polskiemu, jak i litewskiemu. Dotąd nie są wyjaśnione losy 514 Litwinów, według szyfrogramów Smiersza, przekazanych do 21 lipca 1945 r. litewskiemu NKWD. Konieczna jest intensyfikacja współpracy w tym zakresie i historycy Oddziału IPN w Białymstoku starają się o to. Na ich prośbę archiwisci litewscy sprawdzili w ostatnich tygodniach losy 12 Litwinów, których ujęcie w

Obławie stwierdzają dokumenty rosyjskie. Okazało się, że przynajmniej dwóch spośród nich nie zostało zlikwidowanych w lipcu 1945 r. Jest to za mała próba (dwie spośród 514 osób), by wyciągać wnioski, co do losu wszystkich, ale dalsza współpraca historyków może to zmienić. Warto uzmysłwić sobie, że na ziemiach włączonych w 1945 r. w skład ZSRR terror był większy niż w Polsce. Akcje mające zlikwidować podziemie stanowiły prozę życia, były czymś powszechnym i permanentnym. Wobec tej skali represji trudno było Litwinom o szczególne potraktowanie Obławy Augustowskiej, która bezspornie objęła ziemie dzisiejszej Litwy. Tym być może należy tłumaczyć brak efektów dotychczasowej współpracy. Znane od niedawna dokumenty rosyjskie pokazują, że wyjaśnienie Obławy Augustowskiej pozwoli również poznać losy Litwinów. Powinno to zachęcić stronę litewską do wspólnych działań w tej sprawie.

Skąd, jeśli idzie o Obławę Augustowską, w licznych artykułach i opracowaniach bierze się liczba ok. 600 zaginionych?

Po ponad siedemdziesięciu latach powinno się słowo „zaginionych” zamienić na: „zamordowanych” i konieczna też jest świadomość, że dostępna dziś baza źródłowa nie pozwala określić, ile ofiar pochłonęła Obława Augustowska. Uważam, że od opublikowania w 2011 r. przez Nikitę Pietrowa szyfrogramów Smiersza podawanie stanu „ok. 600” ofiar jest błędem. Liczba ta opiera się na piśmie Prokuratury Wojskowej Federacji Rosyjskiej do Ambasady RP w Moskwie z 1995 r. Prokuratura rosyjska oficjalnie przyznała w nim, że Smiersz III Frontu Białoruskiego tylko do 19 lipca aresztował 592 obywateli polskich (pismo nie zawiera informacji o Litwinach). Od 2011 r. wiemy z szyfrogramów szefa Smiersza do szefa NKWD, że los już zakwalifikowanych do likwidacji 592 „bandytów” (czyli tych, których Smiersz uznał albo za żołnierzy

AK-AKO, albo za osoby udzielające im wsparcia) podzielił też wyselekcjonowani spośród 1049 zatrzymanych, którzy podlegają jeszcze sprawdzeniu. Wiemy, że liczbę ofiar znacząco powiększyli ponadto aresztowani w wyniku powtórzenia akcji przeczesywania lasów (sprawozdanie z działań 50 Armii z 22 lipca 1945 r. mówi już o kolejnych 20 „bandytach”) oraz na skutek aresztowań dokonywanych przez Smiersz, co najmniej do 28 lipca 1945 r. Do liczby ofiar należy też dodać poległych w walce i zabitych w trakcie przeprowadzania Obławy (podczas konwojowania, przesłuchań) oraz co najmniej 252 Litwinów wskazanych jako „bandyci” w szyfrogramie z 21 lipca 1945 r. Dlatego upieram się, że liczba „ok. 600” Ofiar Obławy Augustowskiej, do której przyzwyczailiśmy się, nie obrazuje obecnego stanu wiedzy.

Za czasów Polski Ludowej nie można było zająć się rzetelnym badaniem wydarzeń związanych z Obławą. Pytanie zatem, kiedy po 1989 r. nastąpił przełom w pracach i kiedy wiedza dotycząca tej zbrodni zaczęła docierać do szerszego grona osób?

Pierwszy znaczący krok w badaniach nad Obławą nastąpił jeszcze w ostatnich latach PRL-u. W 1987 r. przeprowadzono w okolicach Gib prace archeologiczno-ekshumacyjne. Były one skutkiem odkrycia przez Stefana Myszczyńskiego (utracił w Obławie ojczyma i trzech braci) w lesie między Rygołą a Gibami zbiorowego grobu ze szczątkami ludzkimi. Pojawiła się wtedy nadzieja, że może w tym miejscu pochowane są ofiary sowieckiej pacyfikacji z lipca 1945 r. Szybko okazało się jednak, że spoczywające w dołach ciała nie należą do Polaków, tylko do niemieckich żołnierzy. Oczywiście początkowo nikt nie chciał temu dać wiary, większość uważała, że wyniki prac zostały sfalszowane przez komunistów, i dopiero potwierdzenie rezultatów badań przez powtórną

ekshumację w sierpniu 1989 r. ucięło ostatecznie wszelkie spekulacje.

Pomimo fiaska poszukiwań grobów Polaków, badania 1987 r. reanimowały falę pamięci o wydarzeniach związanych z Obławą. Na konferencji prasowej ówczesny rzecznik rządu Jerzy Urban musiał gęsto tłumaczyć się ze sprawy tej zbrodni przed zagranicznymi dziennikarzami. Rzecz jasna szedł w zaparte i twierdził, że sowieckie mordy na obszarze Suwalszczyzny i Augustowszczyzny to fikcja. Jego bezczelne kłamstwa wywołały oburzenie wśród rodzin Ofiar Obławy Augustowskiej, które zaczęły mówić o swoim dramacie i po latach nakazu milczenia upominać się o wyjaśnienie losów utraconych bliskich.

W 1987 r. powstał także Obywatelski Komitet Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w lipcu 1945 r., który wykonał pionierską, a zarazem kolosalną pracę w kwestii walki o pamięć po osobach zaginionych w czasie lipcowej pacyfikacji obszaru Puszczy Augustowskiej. Dorobek prac komitetu stanowił bazę dla prokuratora prowadzącego w 1992 r. śledztwo w sprawie Obławy, a od 2001 r. dla Instytutu Pamięci Narodowej. Gros wiedzy na temat Obławy Augustowskiej jest owocem zbierania relacji, fotografii i dokumentów przez to właśnie środowisko – wówczas, gdy żyło jeszcze wielu bezpośrednich świadków tych wydarzeń.

Ci którzy zaprzeczali obawiali się szykan ze strony władz komunistycznych?

Bardziej chyba chodziło o skuteczność skazania przez komunistów tych, którzy nie pogodzili się z utratą wolności na złą pamięć, na wyklęcie. Odczarowywanie tego obrazu i dyskusja wobec

powojennych wyborów Polaków to przecież proces, który wciąż trwa. Trzeba sobie uzmysławiać, jaką cenę zapłaciły rodziny „Wyklętych”: utrata najbliższych – często pozbawionych i grobu, i czci; walka o przetrwanie nieraz w skrajnej nędzy, bo zabrakło żywicieli rodzin; piętno bandyckich rodzin i różne formy dyskryminacji z tym związane. Niełatwo było w latach 80. wracać do tak trudnej przeszłości i udowodniać, że ich bliscy działali w konspiracji i nie byli bandytami. Zmieniło się to, gdy zorganizowało się środowisko akowskich kombatanów, gdy państwo polskie zaczęło unieważniać stalinowskie wyroki i pojawiało się coraz więcej publikacji odkłamujących powojenny okres.

Ale to chyba nie oznacza, że wśród zatrzymanych podczas Obławy nie było osób przypadkowych?

Osoby przypadkowe zdarzały się, jednak to nie one dominowały. Owszem: „Nie było Edwarda Kundy z Jamin, to wzięto Edwarda Kundę z Jaziewa”, ale sporządzone wcześniej listy akowców były skrupulatnie wykorzystywane, przesłuchania zatrzymanych na kolejnych etapach selekcji służyły wyłapywaniu zaangażowanych w niepodległościową działalność i owocowały kolejnymi aresztowaniami, ponawiano przeczesywanie lasów, by zlikwidować partyzantów. Fałszywy byłby jednak obraz, że wśród ofiar Obławy Augustowskiej było bardzo dużo osób nie związanych z żadną konspiracją i całą akcją z lipca 1945 r. przeprowadzono przeciw ludności cywilnej. To żołnierze AK-AKO stanowili jej cel, a zastraszenie mieszkańców puszczańskich miejscowości, by nie mieli odwagi wspierać podziemia, było wartością dodaną.

Ogólnie rzecz biorąc badania nad Obławą Augustowską, to do niedawna było stąpanie po cienkim lodzie. Bo wszystko w dużej mierze opierało się na relacjach, a

wiadomo jak niewdzięcznym źródłem są wszelkiego rodzaju wspomnienia i jak trudno je weryfikować. Dobry warsztat historyka potrafi jednak doprowadzić do tego, że ze strzępów informacji da się zbudować szkielet wydarzeń. Nowe dokumenty, których istnienie zaledwie dwa miesiące temu ujawnili historycy Instytutu Pamięci Narodowej wydaje się, że zasadniczo nie zmieniają przekazu, choć go uszczegółwiają i dopełniają.

Powiedzmy może coś więcej na temat tych materiałów...

Nowy zbiór dokumentów w sprawie Obławy Augustowskiej został odnaleziony w zasobie Centralnego Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej. Był on udostępniony na jego stronach internetowych. Historycy Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Białymstoku dokonali kwerendy materiałów, skupiając się na dokumentach 50. Armii III Frontu Białoruskiego, realizującej w czasie Obławy Augustowskiej operację „przeczesania lasów”. Okazało się, że wśród tysięcy źródeł mających zobrazować wysiłek Armii Czerwonej na frontach II wojny światowej, podkreślić jej wkład w pokonanie Niemiec i ich sojuszników, znalazły się też dokumenty jednostek pacyfikujących antykomunistyczne podziemie w Puszczy Augustowskiej.

O te dokumenty bezskutecznie zwracała się strona polska do Federacji Rosyjskiej, poprzez kilkakrotnie ponawiane prośby o pomoc prawną, w śledztwie prowadzonym przez prokuratorów Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

Otwartym pozostaje pytanie, dlaczego Prokuratura Rosyjska na drodze oficjalnej odmawiała wcześniej stronie polskiej udostępnienia dokumentów, a teraz Centralne Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej publikuje część z nich na ogólnodostępnych serwerach w sieci.

Wciąż zastanawiam się, czy zrobiono to z rozmysłem, czy przez nieuwagę.

Komputerowe skany to jednak nie oryginały, czy będą podejmowane jakieś próby uzyskania dostępu do tych materiałów znajdujących się w Rosji?

Prokurator Zbigniew Kulikowski, prowadzący śledztwo w sprawie Obławy, podczas spotkania zorganizowanego przez Klub Historyczny im. Armii Krajowej w Augustowie, zapowiedział złożenie w kwietniu 2016 r. wniosków o udostępnienie przez stronę rosyjską uwierzytelnionych kopii dokumentów pozyskanych z sieci jako skany. Komunikat IPN z 6 kwietnia br. przesuwając ten termin na początek czerwca 2016 r. Do udzielenia pomocy prawnej zobowiązuje Rosję podpisana przez nią europejska konwencja z 1959 r. i dwustronna umowa z 1996 r. Niezależnie od odpowiedzi rosyjskiej omawiane źródła zostały włączone do śledztwa w sprawie Obławy Augustowskiej, po uzyskaniu ekspertyzy biegłego, która potwierdza ich autentyczność.

Czy nowo pozyskane rosyjskie dokumenty są tak samo ważne dla

wiedzy o Obławie, co ujawnione w 2011 r. przez Nikitę Pietrowa szyfrogramy gen. Wiktora Abakumowa do szefa NKWD Ławrientija Berii?

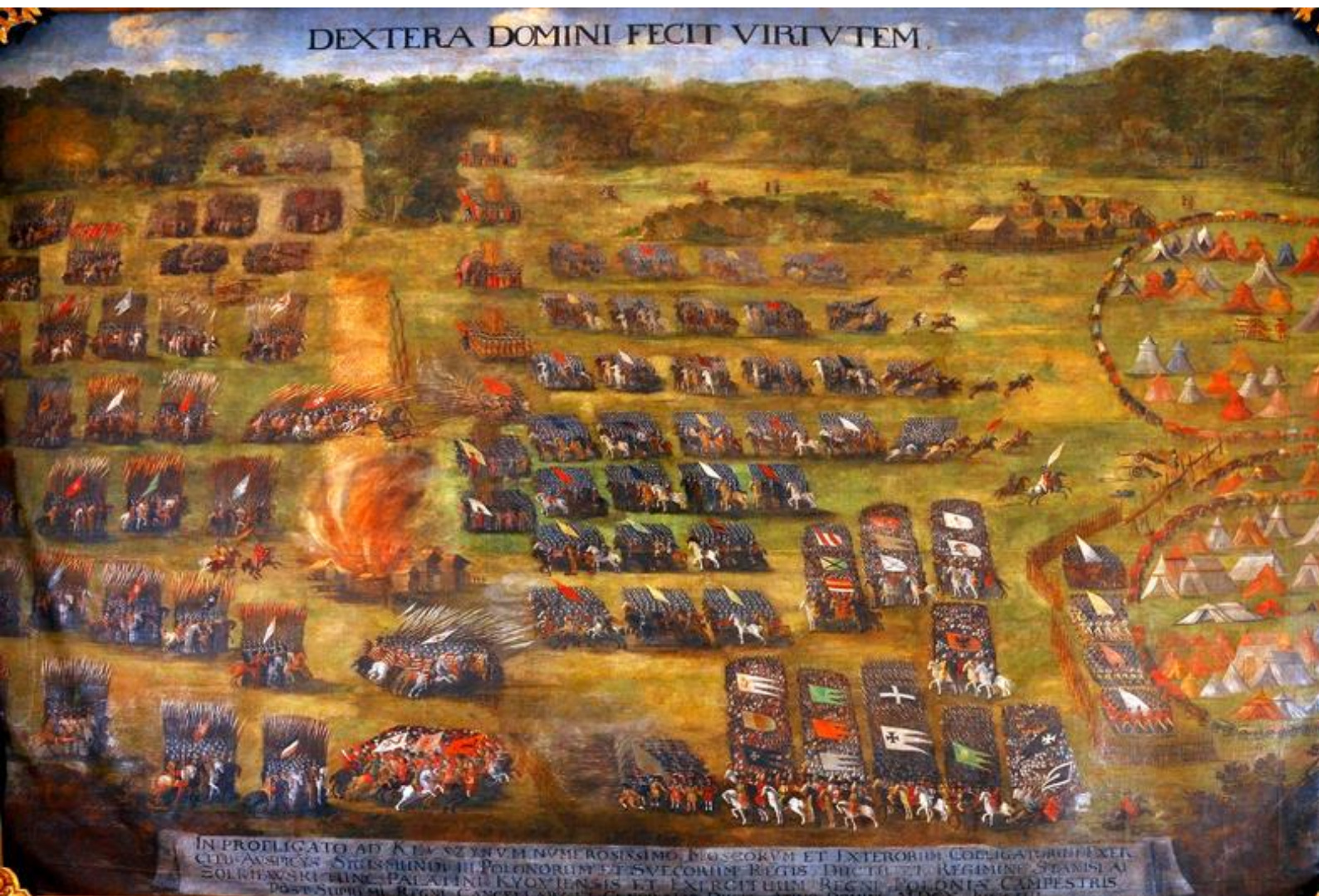
Niewątpliwie nowe dokumenty mają istotne znaczenie dla historyków, natomiast nie zadowolają rodzin Ofiar Obławy Augustowskiej, które oczekują przede wszystkim odnalezienia dołów śmierci. Do ich odkrycia potrzebne są dokumenty kontrwywiadu Smiersza, bo to w jego ręce trafiali zatrzymani w wyniku operacji wojskowej na terenie lasów augustowskich Polacy. To funkcjonariusze sowieckiego kontrwywiadu wojskowego podejmowali decyzję o losie zatrzymanych i – jak wiemy z szyfrogramu Abakumowa, szefa Smiersza z 21 lipca 1945 r. – to oni dokonali egzekucji.

Podsumowując, dzięki pozyskanym przez Instytut Pamięci Narodowej dokumentom 50 Armii III Frontu Białoruskiego więcej wiemy o samej operacji wojskowej przeprowadzonej przez Sowietów w lipcu 1945 r. w obrębie Puszczy Augustowskiej, ale wiedza ta nie przybliży nas w żaden sposób do ustalenia miejsca zbrodni i ukrycia ciał.

Danuta Kaszlej – absolwentka Instytutu Historii Uniwersytetu Warszawskiego. Wraz z mężem od połowy lat 90. zajmuje się badaniem zbrojnego podziemia antykomunistycznego na Suwalszczyźnie, w tym Obławy Augustowskiej z lipca 1945 r. Od 2006 r. pełni funkcję Prezesa Zarządu Klubu Historycznego im. Armii Krajowej w Augustowie (<http://akklub.pl/>). Wyniki swoich badań miała okazję prezentować m.in. na konferencjach organizowanych przez Instytut Pamięci Narodowej i w licznych publikacjach. Popularyzatorka wiedzy na temat Obławy Augustowskiej i polskiego podziemia zbrojnego po 1945 r.

Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski

Bitwa pod Kłuszynem



Z dr. **Konradem Bobiatyńskim**
rozmawia Ewa Zientara

Jak to się stało, że Stanisław Żółkiewski wygrał bitwę pod Kłuszynem, skoro miał dużo mniej wojska niż strona moskiewska?

Jak zawsze w przypadku starć militarnych, wynik jest pochodną zarówno czynników racjonalnych, jak i czysto przypadkowych. Akurat pod Kłuszynem przypadku mieliśmy dosyć dużo i to on zdecydował o przebiegu całej bitwy oraz jej ostatecznym wyniku. Oczywiście na zwycięstwie strony

polskiej w dużym stopniu zaważyła również wyższa wartość bojowa, lepsze wykształcenie i uzbrojenie żołnierza polskiego, a także kunszt dowódcy wodza - hetmana Żółkiewskiego. Decydujące znaczenie miał przypadek, czyli nieudany manewr, tak zwany karakol, dokonany przez jazdę moskiewską, a dokładniej rzecz biorąc - rajtarię. I właśnie podczas karakolu został złamany szlak wojska moskiewskiego, który później przełamały polskie chorągwie.



Na czym polegał karakol?

To był bardzo specyficzny manewr, dokonywany głównie przez wojska typu zachodnioeuropejskiego jak na przykład rajtaria, która była pochodzenia niemieckiego. Jeszcze w wieku XVI i pierwszej połowie XVII, może do lat trzydziestych, jazda zachodnioeuropejska rzadko walczyła na broń białą - była głównie jazdą typu strzelczego. Karakol to manewr polegający po prostu na ostrzeleniu przeciwnika przez rajtarię. Z

reguły w szyku były dwie-trzy linie jazdy, linia pierwsza po oddaniu ognia wycofywała się za osłaniającą ją linię drugą, która wtedy wychodziła na plan pierwszy. Natomiast kiedy pierwsza linia jazdy nabijała broń i się reorganizowała, druga linia wychodziła na przód i sama oddawała ogień. Podczas tej wymiany jazdy moskiewskiej pomiędzy pierwszą a drugą linią husaria, wykorzystując popłoch i dezorganizację w szeregach przeciwnika, wpadła w szlak moskiewski i złamała linię jazdy. To był decydujący moment bitwy, który przeważał szlak zwycięstwa na stronę polsko-litewską.

Jaka była jakość dowodzenia po obu stronach?

Żółkiewski zdecydowanie górował kunsztem dowódczym nad dowódcą moskiewskim, Dymitrem Szujskim - młodszym bratem cara, jak również dowódcami wojsk cudzoziemskich, które stanowiły znaczącą część sił carskich. Żółkiewski, wtedy jeszcze hetman polny koronny, zaliczał się do najwybitniejszych przedstawicieli staropolskiej sztuki wojennej. Szlify wojenne zdobywał pod komendą najznamienitszych hetmanów koronnych końca XVI wieku - przede wszystkim swojego kuzyna i protektora, hetmana wielkiego koronnego i kanclerza wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego. Walczył w wojnach inflanckich Batorego, później odznaczył się podczas bitwy pod Bieczyną przeciw wojskom pretendenta do tronu Rzeczypospolitej, Maksymiliana Habsburga. Wielokrotnie dowodził oddziałami kwarciarnymi w obronie kresów południowo-wschodnich przed Tatarami, tłumiał powstania kozackie, brał udział w wyprawach do Mołdawii. Przez historyków wojskowości uznawany jest za wodza wybitnie utalentowanego. Natomiast Dymitr Szujski powszechnie uważany był za mało zdolnego, odmawia mu się walorów potrzebnych do dowodzenia całą armią carską, a jego działania uważa za kunktatorskie.

Trzeba również pamiętać, że armia Rzeczypospolitej była wojskiem jednolitym pod względem dowodzenia. Natomiast po stronie przeciwnej z jednej strony była armia moskiewska, a z drugiej około ośmiu tysięcy najemników, pochodzących z bardzo różnych państw: Anglii, Francji, Szwecji. Oni także mieli dwóch swoich dowódców, nieuznających zwierzchnictwa Dymitra Szujskiego, i w konsekwencji walczyli na własną rękę. A w takich bitwach jedność dowodzenia niekiedy odgrywa rolę decydującą.

Jakość dowodzenia była więc na pewno dużo wyższa po stronie polsko-litewskiej, a przede wszystkim dużo wyższa była jakość żołnierza Rzeczypospolitej.



Czy ma Pan tu na myśli wyszkolenie, czy uzbrojenie?

Wszystko po trochu: wyszkolenie, morale, dyscyplinę i uzbrojenie.

Jak wyglądało uzbrojenie żołnierza polskiego w bitwie pod Kluszynem?

Generalnie w bitwie uczestniczyła głównie jazda - piechoty było maksymalnie dwustu żołnierzy. W pierwszej połowie XVII wieku w wojsku koronnym najwięcej było husarii. Husarz nosił półpancerz, który zakrywał większość ciała od przodu - nie można go było przebić bronią białą. Jedynie kula muszkietowa, wystrzelona z małej odległości, gdy miała jeszcze odpowiednią prędkość, była w stanie husarza pozbawić życia czy też ranić. Jako

broni ofensywnej używano kopii husarskich, a po ich skruszeniu w pierwszym zwarciu zastępowały je koncerze, czyli długie miecze. Husarze używali jeszcze innych typów broni siecznej, na przykład różnych typów szabli, natomiast rzadko posługiwali się bronią palną. Kawalerią lekką w tym czasie była jazda kozacka, która miała dużo lżejsze uzbrojenie niż husaria. Wyposażenie jej stanowiły zbroje typu misiurki i lekkie kolczugi. Jazda kozacka miała charakter strzelczy, czyli wspomagała natarcie husarii ogniem, głównie pistoletów. Nie miała kopii, tylko szable, którymi czasami wspomagała natarcie husarzy albo brała udział w pogoni.

Dlaczego hetman Żółkiewski przebywał w okolicach Kluszyna, skoro w tym samym czasie armia królewska oblegała Smoleńsk?

Jak wiemy, jesienią 1609 roku rozpoczęło się oblężenie Smoleńska, które przeciągało się w czasie. Wojska polskie nie miały odpowiedniej artylerii ani piechoty, aby pokusić się o zdobycie miasta walnym szturmem. Kiedy siły Rzeczypospolitej tkwiły pod Smoleńskiem, car Wasyl Szujski postanowił zorganizować odsiecz, na której czele stanął jego brat Dymitr. Dowiedziawszy się o przygotowaniach moskiewskich, król Zygmunt III nie mógł czekać na przeciwnika pod murami Smoleńska, dlatego postanowił wysłać przeciwko Moskwie część swojego wojska. Oczywiście były kontrowersje, kto stanie na czele tych sił. Mogli to być faworyci króla - bracia Potoccy, którzy odgrywali bardzo ważną rolę w obozie pod Smoleńskiem. W końcu, z racji zarówno doświadczenia wojskowego, jak i przede wszystkim z zajmowanego stanowiska - w tym czasie nie było hetmana wielkiego koronnego - na czele korpusu stanął hetman polny Stanisław Żółkiewski.

Na początku czerwca 1610 roku Żółkiewski wyruszył w kierunku Moskwy. Początkowo nie miał sprecyzowanego planu działań, a ściślej - jego plan działań uległ znacznej modyfikacji. Początkowo pomaszerował pod Białą, gdzie w tym czasie toczyły się walki pomiędzy oddziałami szwedzkimi w służbie moskiewskiej, wspomagani przez Moskwę, a jednostkami, które przeszły na służbę Rzeczypospolitej z obozu Dymitra II Samozwańca, oraz polskimi oddziałami wysłanymi spod Smoleńska, którymi dowodził Aleksander Gosiewski. Jednak zanim Żółkiewski dotarł pod Białą, oddziały moskiewskie wycofały się w rejon Możajska. Wtedy hetman dowiedział się, że pod miejscowością Carowe Zajmiszczce przebywa silna grupa wojsk moskiewskich, którą dowodził Grigorij Wałujew. Hetman postanowił go zaatakować i w drugiej połowie czerwca obległ jego siły. W tym czasie okazało się, że Szujski ruszył spod Możajska na odsiecz Wałujewowi, zamierzając wziąć wojska polsko-litewskie w kleszcze. Brat carski chciał doprowadzić do tego, by siły Żółkiewskiego, oblegające pod Carowym Zajmiszczem jedną grupę wojsk moskiewskich, zablokowała druga, przychodząca ze wschodu. Kiedy Żółkiewski dowiedział się, że spod Możajska idzie silna armia moskiewska - która, chcąc zaskoczyć Polaków, nie szła głównym traktem, ale boczną drogą - ruszył spod Carowego Zajmiszczca. Odległość między nim a Szujskim wynosiła tylko 18 kilometrów. Hetman przeszedł ten dystans w ciągu jednej nocy i właśnie pod Kłuszynem zastał maszerujące ze wschodu siły brata carskiego i wspomagających go zachodnioeuropejskich najemników. Tak mniej więcej wyglądała geneza samej bitwy.

Czy żołnierze biorący udział w bitwie kłuszyńskiej zostali wynagrodzeni za swój udział w zwycięstwie?

Z tym był wielki problem. Przede wszystkim król dużo wyżej od wiktorii kłuszyńskiej cenił sobie własne osiągnięcia. Propaganda królewska skupiła się głównie na eksponowaniu zdobycia Smoleńska, który upadł po prawie dwóch latach oblężenia 13 czerwca 1611 roku. W Rzeczypospolitej żołd był stosunkowo niski i wypłacano go z ogromnym opóźnieniem. Praktycznie główną nagrodą dla żołnierzy za zwycięstwo pod Kłuszynem było to, co zagarnęli w obozach - cudzoziemskim i moskiewskim. A zdobycz była kolosalna. Żółkiewski opisywał, że wozy z łupami były tak liczne, że zatarasowały cały gościniec, którym wracało wojsko. Natomiast jeżeli chodzi o żołd - nie mówiąc już o donatywie, czyli nagrodzie za zwycięską kampanię - to zaległości były tak ogromne, że w 1613 r. wojsko Rzeczypospolitej zawiązało konfederację i dochodziło swych należności jeszcze przez kilka następnych lat. Tak więc na profity raczej nie należało liczyć, choć - co należy jeszcze raz podkreślić - w przypadku bitwy kłuszyńskiej żołnierze tak się obłowili w obozie moskiewskim, że żołd państwowy stanowił niewielką część tego, co zdobyto jako łupy.

Jakie były skutki zwycięstwa pod Kłuszynem?

Przede wszystkim armia moskiewska praktycznie przestała istnieć, choć straty w zabitych są trudne do określenia. Żółkiewski bardzo szybko pragnął wykorzystać zwycięstwo pod względem politycznym, dlatego pomaszerował pod Moskwę, aby wcielić w życie swój plan. Hetman chciał przeprowadzić elekcję Władysława - pierworodnego syna naszego króla Zygmunta III Wazy - na tron moskiewski. Zanim jeszcze Żółkiewski doszedł pod Moskwę, bojarzy obalili Wasyla Szujskiego, a następnie już pod samą Moskwę podpisali z Żółkiewskim układ o wyborze Władysława na cara moskiewskiego.

Postanowienia układu nie w pełni satysfakcjonowały Zygmunta III, który nie zamierzał respektować niektórych z nich - przede wszystkim chodziło o koronację Władysława według obrządku prawosławnego. Poza tym Żółkiewski zgodził się, aby Rzeczpospolita oddała Moskwie te miasta, które zajęła w trakcie wojny. Na to po prostu z różnych względów król nie mógł się zgodzić i ten traktat odrzucił. Mało prawdopodobne jest, aby sam pragnął zostać carem. Na pewno nie chciał zgodzić się na wydanie swojego najstarszego syna na warunkach moskiewskich, bojąc się, aby nie podzielił on losu Dymitra I Samozwańca. Zygmunt III chciał utrzymywać w stosunku do Moskwy dużo twardszą linię polityczną, więc układ ten praktycznie nigdy nie wszedł w życie. Choć później Władysław przez lata podpisywał się jako car moskiewski, tronu carskiego nigdy nie objął. Już wkrótce doszło w Moskwie do walk, które w listopadzie 1612 roku doprowadziły do kapitulacji polskiego garnizonu, a tym samym owoce zwycięstwa kłuszyńskiego zostały ostatecznie zaprzepaszczone.

Czy Stanisław Żółkiewski miał prawo zawierania układów z państwami ościennymi?

Generalnie zgodnie z prawem koronnym hetman mógł zawierać niektóre układy. Szczególnym obszarem jego aktywności dyplomatycznej była flanka południowa. Hetmani wielokrotnie zawierali układy z hospodarami mołdawskimi i wołoskimi, a nawet dogadywali się z Tatarami. Sprawa była o tyle skomplikowana, że maszerując pod Kłuszyn Żółkiewski nie miał żadnych konkretnych wskazówek od Zygmunta III. Król ani nie zakazał mu zawarcia układu, ani nie wydał wytycznych, na jakich warunkach może to uczynić. Wydaje się, że monarcha próbował podważyć ważność traktatu, ponieważ nie był zadowolony z jego treści. Z tego powodu twierdził, że

Żółkiewski nie miał prawa go zawrzeć w takim kształcie.



Czy unia polsko-moskiewska miała szanse powodzenia?

Bardzo trudne pytanie. Najnowsza historiografia podchodzi do tej koncepcji bardzo sceptycznie. Na przykład Henryk Lulewicz, który napisał pracę *Gniewów o unię ciąg dalszy*, analizował szanse elekcji na tron Rzeczypospolitej cara Iwana IV Groźnego i jego synów podczas trzech pierwszych wolnych elekcji. Doszedł do wniosku, że kandydatura moskiewska była traktowana przez Litwinów jako element nacisku na Koroniarzy. Litwini chcieli odzyskać część strat terytorialnych, jakie ponieśli w wyniku zawarcia Unii Lubelskiej - głównie Ukrainę i Wołyń. Natomiast rzeczywista liczba zwolenników kandydatury moskiewskiej, przede wszystkim w Koronie, była na tyle znikoma, że koncepcja ta nie miała właściwie szans na realizację. Jaka była podstawowa przeszkoda? Przede wszystkim car nigdy nie godził się na to, żeby on sam albo jego syn przyjął religię katolicką. Oczywiście w grę wchodziły

także ogromne różnice ustrojowe i kulturalne pomiędzy oboma państwami. Związek między Rzeczpospolitą a Moskwą był realny, ale nie jako unia dwóch równorzędnych organizmów państwowych, tylko po prostu w formie podporządkowania jednego państwa drugiemu - co Rosja zresztą skutecznie zrealizowała w drugiej połowie XVIII

wieku. Można to pokazać na przykładzie kłuszyńskim - być może unia byłaby realna, gdyby Rzeczpospolita podbiła Moskwę, a w stolicy ustanowiła garnizon w sile dwudziestu tysięcy ludzi, który pacyfikowałby wszelkie próby buntu. Na zasadzie dobrowolnej zgody obu narodów idea unii nie byłaby chyba możliwa do zrealizowania.

Dr **Konrad Bobiatyński** - historyk, adiunkt w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, stypendysta Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej (2005-2006). Zajmuje się głównie historią Wielkiego Księstwa Litewskiego w XVII w., historią wojskowości staropolskiej, stosunkami Rzeczypospolitej z Moskwą w XVII w. Opublikował m.in.: *Od Smoleńska do Wilna. Wojna Rzeczypospolitej z Moskwą w latach 1654-1655* (2004); *Michał Kazimierz Pac. Wojewoda wileński, hetman wielki litewski* (2008).



wykrywacze metali
PEN ELEKTRONIK
GWARANCJA SUKCESU
SOLFERNUS

dzwoń już teraz
504 458 599
58 551 42 98

www.wykrywacze.com.pl
wykrywacze@wykrywacze.com.pl

Powrót do teraźniejszości terenowej Toyoty Marty'ego McFly

Jedyny zachowany egzemplarz filmowej Toyoty SR5 z 1985 roku, wymarzonego pick-upa Marty'ego McFly, został niedawno odrestaurowany. Samochód ma za sobą niejedną przygodę.



Pick-up Toyota SR5 z 1985 roku zachwycił Marty'ego McFly na początku 1. części serii „Powrót do przyszłości”. W drugiej części samochód stanął w garażu bohatera podróży w czasie. Jednak w rzeczywistości losy filmowego auta były mniej świetlane.

Drugie życie filmowej Toyoty SR5

W zdjęciach brały udział dwa samochody. Ten, który pojawił się w pierwszej części trylogii, został później rozbity. Drugi pick-up po zakończeniu zdjęć został oddany w konkursie związanym z filmem i na wiele lat zniknął. Fani odnaleźli go w 2012 roku w prywatnych rękach. Był pokryty okropną pomarańczową farbą, wykorzystywany do codziennych zadań bez żadnej uwagi należnej legendzie. W pewnym momencie swojej wieloletniej służby u

nieświadomego pamiątkowej wartości auta właściciela, został nawet skradziony. Policja znalazła go w Meksyku w rękach przestępców i zwróciła prawowitemu posiadaczowi.

Powrót do chwały

W 2012 roku legendarną Toyotę SR5 wytropiła i kupiła grupa fanów filmu, działająca pod nazwą Time Machine Restoration. Entuzjaści byli jednak w tamtym czasie zajęci bardzo trudną restauracją filmowego DeLoreana. Dzięki ich wysiłkowi oryginalny wehikuł czasu jest teraz w doskonałym stanie i znajduje się w Petersen Automotive Museum w Los Angeles.

Doprowadzeniem SR5 do oryginalnego stanu, który pamiętamy z filmu, zajęli się Patrick Shea, wielki fan filmowej serii, i jego ojciec Bill. Patrick pokochał Toyotę SR5 od razu, gdy tylko jako nastolatek zobaczył „Powrót do przyszłości” po raz pierwszy w kinie.

Toyota w dzień Powrotu do przyszłości

Jesienią ubiegłego roku Toyota przygotowała na targi w Nowym Jorku specjalną wersję swojego aktualnego pick-upa. Była to Back To The Future Tacoma stylizowana na filmowego SR5. Auto powstało w związku z dniem Powrotu do przyszłości – 21 października 2015 roku zwariowany naukowiec Doc Emmett Brown wraz z Marty’em McFly i jego dziewczyną, Jennifer Parker, przybyli do przyszłości. Stylizowana Tacoma dostała specjalnie przygotowane zderzaki, staromodne światła przednie i tylne oraz żółte reflektory KC HiLites Gravity LED G46 i HiLites Daylighter Gravity LED.

Tego samego dnia, 21 października 2015, Toyota świętowała amerykańską premierę wodorowego modelu Mirai, pierwszego masowego sedana napędzanego wodorowymi ogniwami paliwowymi. Z tej okazji Toyota przygotowała wyjątkowy samochód – DeLorean Mirai Concept, przypominający niemal pod każdym względem DeLoreana przebudowanego na przez doktora Browna na wehikuł czasu. Nie zabrakło ani karoserii z nielakierowanej polerowanej stali nierdzewnej, ani skrzydlatych drzwi typu gullwing, ani filmowego licznika czasu, ani nawet podręcznego reaktora atomowego Mr. Fusion, do którego filmowy Doc Brown wsypuje śmieci jako paliwo.

Wystawa Car Design

W ramach Wawa Design Festiwal, w dniach 3-11 września br. w Soho Factory w Warszawie odbędzie się pierwsza w Polsce wystawa na temat car designu pod nazwą *Renault. Passion for Design & Innovation*. Największą atrakcją wystawy będzie concept-car DeZir uważany jest za jeden z najpiękniejszych samochodów koncepcyjnych na świecie.



Odwiedzający wystawę dowiedzą się jak powstaje projekt samochodu - od pierwszej kreski do produktu finalnego.

W ramach projektu odbędą się warsztaty, które poprowadzi światowej sławy projektant samochodów Anthony Lo. Wręczy on także nagrody w konkursie na zaprojektowanie samochodu autonomicznego. Szczegółowe informacje na renaultpassion.pl.

W Wystawa *Renault. Passion for Design & Innovation* będzie się składać z dwóch części. Zwiedzający na przykładzie modeli Renault poznają koncepcję strategii designu Renault oraz

zobaczą jak wygląda sam proces projektowania samochodu - od pierwszej kreski do produktu finalnego. Zaprezentowane zostaną także szkice designerów Renault oraz filmy przedstawiające etapy pośrednie w projektowaniu poszczególnych modeli. Widzowie będą mogli oglądać makietę modelu Renault Megane wykonaną z gliny wykonaną przez projektantów Renault. W strefie interaktywnej odwiedzający – w tym dzieci – będą mogli pokazać swoje umiejętności w zakresie projektowania i konstruowania.

Strategia Renault i DeZir

Na wystawie zaprezentowany zostanie spektakularny concept-car Renault DeZir, który doskonale obrazuje strategię designu Renault. Centralnym elementem tej strategii jest człowiek i jego potrzeby, a design opiera się na prostych, zmysłowych i ciepłych formach. Strategię designu Renault ilustruje „stokrotka etapów życia” stworzona przez Dyrektora Designu Renault, Laurensa Van den Hackera. Każdemu etapowi życia, który obrazują płatki stokrotki, przypisany jest concept-car, który zapowiadał wejście na rynek odpowiadających mu modeli seryjnych.

Warsztaty z Anthonym Lo

Na projekt *Renault. Passion for Design & Innovation* składają się warsztaty car designu, które poprowadzi Anthony Lo, Dyrektor Designu Zewnętrznego Renault. Odbędą się one 7 września w Soho Factory na terenie wystawy *Renault. Passion for Design & Innovation* i będą skierowane przede wszystkim do młodych projektantów, studentów architektury, grafiki i innych kierunków związanych z designem.

Więcej o wystawie, warsztatach i konkursie *Renault. Passion for Design & Innovation* na stronie renaultpassion.pl.



Sosnowieckie Centrum Sztuki - Zamek Sielecki
Dział Regionalno - Edukacyjny
zaprasza na wystawę

Zagłębienie z powietrza

Michał Radka

f o t o g r a f i a

17.06.2016 godz. 17.00
otwarcie wystawy

14.09.2016 godz. 17.00
„Moja podniebna przygoda”
spotkanie autorskie
z Michałem Radką

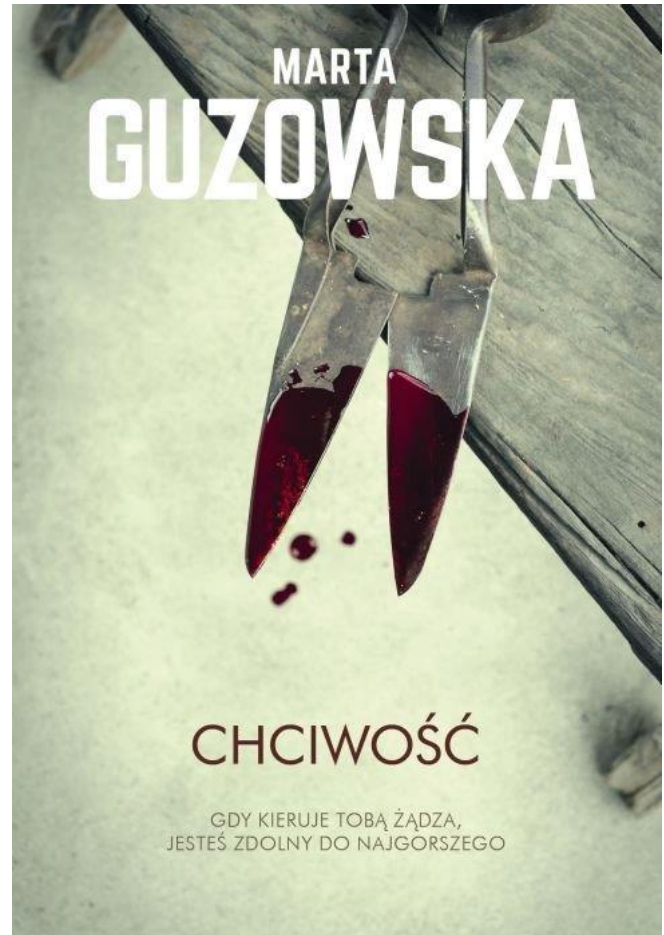
18.06 - 18.09.2016



Chciwość

Ostatnie lata to kult postaci niejednoznacznych w kulturze masowej, np. policjanta-mordercy Dextera, nauczyciela chemii-dealera (serial "Breaking Bad"), polityka-mordercy ("House of Cards"). W ten ciąg wpisuje się postać wykreowana przez pisarkę Martę Guzowską, która opublikowała właśnie powieść pod wiele mówiącym tytułem - "Chciwość". Główną bohaterką jest archeolog i... złodziejka zarazem.

Widzom i czytelnikom znudziły się chyba postaci jednoznaczne, pomnikowe, kryształowe. Ale czy Indiana Jones taką osobą faktycznie był? Co prawda nie chciał się na zabytkach bogacić (słynna jest jego filmowa kwestia - "To powinno znaleźć się w muzeum!"), to podejście Jonesa do zabytków było bardziej antykwaryczne niż stricte naukowe. Rzadko kiedy przejmował się kontekstem zabytku, który sobie upatrzył za cel poszukiwań. Dokumentacją rysunkową czy fotograficzną specjalnie sobie głowy nie zawracał. Jednak w trakcie prowadzonych wykładów zwracał szczególną uwagę na aspekt chronologii i publikacji odkryć.



Simona Brenner - główna bohaterka "Chciwości" to Indiana Jones na miarę naszych czasów. Niejednoznaczna, "z pazurem". To jednocześnie wybitna archeolog (specjalistka w dziedzinie biżuterii starożytnej - a jakże!) i świetnie zakamuflowana złodziejka zabytków. Akcja książki związana jest z rozpalającą wyobraźnię Troją, która do tej pory nie była tłem epopei przygód Jonesa. Dzięki temu, że Marta Guzowska pracowała jako archeolog w tym miejscu przez wiele lat, tło powieści z pewnością nabiera wiarygodności.

Śledząc losy zuchwałej złodziejki - trudno choć trochę jej nie kibicować. Sama jest świetnym naukowcem, kroci jednak nie zarabia, żyje od grantu do grantu, od zlecenia do zlecenia na analizę specjalistyczną. Sama uzasadnia swoją, godną kary profesję, faktem, że większość zabytków nigdy nie ujrzy światła dziennego. "Pieniądzy na kulturę jest mało, bo trzeba budować autostrady i stadiony. Więc w sumie dobrze się składa, że są na świecie mili ludzie, którzy w zamian za możliwość umieszczenia zabytku w swoich prywatnych zbiorach będą o

niego dbać lepiej niż o własne dzieci. I przy okazji dadzą zarobić. A że zabytków nie zobaczy publiczność? Po pierwsze, i tak by nie zobaczyła. Większości zabytków nie oglądają nawet kierownicy magazynów, bo są zapakowane, jak Arka Przymierza na filmie, w zabite gwoździami skrzynie, które dawno już zasnuły pajęczyny. Po drugie, ludzi interesuje tylko najnowszy model samochodu, wczasy +all inclusive+ i lans na fejsie. Nie przeceniajmy zainteresowania starożytnymi zabytkami" - ten fragment najlepiej oddaje logikę Simony Brenner.

Pocziwy Indi przy bohaterce nowej książki Marty Guzowskiej to anioł. Trudno jednak nie polecić książki "Chciwość", która jest świetną, lekką wakacyjną literaturą (prawie 400 stron wartkiej akcji zamkniętej w miękkiej oprawie nie obciążą plecaka w czasie podróży). Po lekturze z pewnością inaczej spojrzymy na archeologów. To, co udało się Guzowskiej, to odczarować postać archeologa-romantyka, a jednocześnie "zabić" Indianę Jonesa. Tutaj badacze najstarszej przeszłości człowieka są biznesmenami i kryminalistami w jednym. Również z większą nieufnością i pewnie z respektem spojrzymy po przeczytaniu książki na studentów archeologii i niezbyt chętnie przyjmiemy propozycję oprowadzania po (głębokich) wykopaliskach.

Nie pokazujmy jednak tomiku swoim dzieciom. Ukrywajmy go przed nimi skrzętnie. Nie dajmy poznać, że pochłonał nas bez reszty. Im zaproponujmy może na początek kryształową postać z serii Pan Samochodzik. Szczególnie polecam "Pana Samochodzika i templariuszy", od którego rozpocząłem swoją przygodę z wojowniczym i bezkompromisowym w obronie dziedzictwa narodowego historykiem sztuki i pracownikiem Departamentu Ochrony Zabytków Ministerstwa Kultury i Sztuki. Na "Chciwość" (która powstała, co dość intrygująco, w ramach stypendium ministra kultury) przyjdzie pora...

PAP - Nauka w Polsce, Szymon Zdziebłowski

Źródło: Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl

Polsko-węgierskie braterstwo

W tym roku przypada 60. rocznica Poznańskiego Czerwca i Węgierskiej Rewolucji z 1956 r. W celu upamiętnienia braterstwa i wzajemnej pomocy naszych narodów podczas tych wydarzeń, rok 2016 został uchwalony Rokiem Solidarności Polsko-Węgierskiej. Ponadto, w maju rozpoczął się Rok Kultury Węgierskiej w Polsce. Ponieważ trwa on aż do końca 2017 roku, przed nami wiele wydarzeń, które przypominają i podkreślają historię obu narodów.



Wspólna historia

Historia Polski i Węgier ściśle spłótła się ze sobą w 1956 r. Wydarzenia w Poznaniu i Budapeszcie były pierwszymi spontanicznymi protestami mieszkańców w całym obozie komunistycznym, które w dużym stopniu przyspieszyły zmiany polityczno-gospodarcze. Konsekwencją Poznańskiego Czerwca były wydarzenia październikowe: nowa władza i początki „odwilży” w Polsce. To z kolei wpłynęło na Rewolucję Węgierską, która rozpoczęła się 23 października 1956 r. od studenckiego wieceu pod pomnikiem gen. Józefa Bema w Budapeszcie. Protestujący chcieli wyrazić poparcie dla zmian w Polsce, do jakich doszło za sprawą nowego sekretarza generalnego KC PZPR Władysława Gomułki. Rewolucja nad Dunajem została krwawo stłumiona. Podczas tych tragicznych wydarzeń, Polacy zdali egzamin z solidarności. W tym trudnym okresie nieśli ogromną

pomoc, trwały zbiórki krwi, leków, żywności, funduszy. Wielkopolanie organizowali także liczne wiece poparcia. Przyjaźń polsko-węgierska w tamtym okresie na zawsze wpisała się w karty historii obu narodów.

Węgierski wkład w 60. rocznicę w Poznaniu

Solidarność polsko-węgierska została mocno podkreślona podczas obchodów Czerwca 1956 r. w Poznaniu. Prezydent Węgier János Áder wraz z prezydentem Polski Andrzejem Dudą wzięli udział w uroczystościach upamiętniających te wydarzenia. **27 czerwca 2016 r. w Poznańskim Ogrodzie Zamkowym im. Ofiar Katynia i Sybiru nastąpiła inauguracja wystawy plenerowej pt. „1956 Polska – Węgry. Historia i pamięć”. Ekspozycja jest wspólnym przedsięwzięciem Biura Edukacji Publicznej IPN oraz Węgierskiego**

Instytutu Kultury w Warszawie i węgierskiego odpowiednika IPN – Komitetu Pamięci Narodowej (Nemzeti Emlékezet Bizottsága - NEB). Podczas otwarcia obecni byli: **Réka Földváryné Kiss** – Prezes NEB, **Łukasz Kamiński** – Prezes IPN, **Ákos Engelmayer** – węgierski dziennikarz, historyk i wykładowca, w latach 1990–1995 Ambasador Węgier w Polsce, oraz **János Tischler** – historyk, dyrektor Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie.



Celem wystawy jest przybliżenie wydarzeń 1956 roku w Polsce i na Węgrzech. Jest to również okazja do pokazania historii dwóch narodów, które znalazły się po tej samej stronie Żelaznej Kurtyny oraz losów ludzi, którzy mimo trudnej sytuacji nieśli sobie wzajemnie pomoc. Dzień później, 28 czerwca 2016 r. na dziedzińcu Sejmu RP przy ul. Wiejskiej 4/6/8, nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy w Warszawie.

W obu miastach ekspozycje będą dostępne dla odwiedzających do 30 lipca 2016 r. Wystawę będzie można oglądać także w Budapeszcie, gdzie została otwarta 29 czerwca 2016 r. oraz na dziedzińcu Muzeum na Zamku w Lublinie, od 30 czerwca. Ponadto, podczas uroczystych obchodów w Poznaniu wystąpił wyjątkowy węgierski Chór Męski Św. Efraima. Zespół specjalizuje się w muzyce cerkiewnej, ale w repertuarze posiada pieśni wywodzące się z obrządku protestanckiego, gregoriańskiego, a także utwory Ferenc Liszta, Béli Bartóka czy Györgya Ligetiego.



Pamięć o historii Węgier w Polsce

Jesienią w wielu miastach Polski odbędą się wydarzenia związane z 60. rocznicą Węgierskiej Rewolucji w 1956 r. Historię węgierskiego powstania podkreślą wystawy, koncerty, konferencje, pokazy filmowe oraz tablice pamiątkowe. Są one skierowane do różnych grup wiekowych, tak by mogli wziąć w nich udział nie tylko starsi, ale również najmłodszy. Będzie to kolejny moment przypominający o szczególnym znaczeniu wydarzeń z 1956 r. dla wspólnej historii narodów. 60. rocznica jest doskonałą okazją do podkreślenia i pielęgnowania przyjaźni węgiersko-polskiej. Dlatego też, trwający od maja 2016 r. do końca 2017 r. Rok Kultury Węgierskiej, którego hasłem przewodnim jest „Zawsze przyjaźń!”, daje

możliwości odkrycia bogatej kultury tego kraju. Przed nami wiele ciekawych i różnorodnych inicjatyw organizowanych na terenie całej Polski wynikających ze współpracy z węgierskimi i polskimi

twórcami. Bieżące informacje o wydarzeniach znajdują się na stronie www.kulturawegierska.pl



KUCHNIA POLSKA

tradycja - smak - współczesność

Zachwycająca kombinacja smaku
i tradycyjnej polskiej sztuki kulinarnej



Zapraszamy do Restauracji Ibiza

ul. Główna 100, Ludwikowice Kłodzkie, tel. 746604001